

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h. z 2-krot.
kwartal. 7 K. 50 h. wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerczy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
it. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacyjno uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

REFORMA WYBORCZA A KRAJ.

III.

WEWNĘTRZNE STOSUNKI SPOŁECZEŃSTWA
POLSKIEGO.

Znaczenie reformy wyborczej dla wewnętrznych
stosunków społeczeństwa polskiego wyraża się nie ina-
czej jak oto tak: znika przywilej jednej warstwy spo-
łecznej i nastaje pełnia praw wyborczych dla całej
ludności.

Trudno poprostu ogarnąć myślą jednej chwili całą
tę przemianę stosunków społecznych, której rozległość
przynajmniej, jeśli może nie głębokość istotna, jest rze-
czywiście ogromna.

Wystarczy jednak zestawzić stan rzeczy dotychcza-
sowy z nowym.

Dawna ordynacja wyborcza opierała się na sy-
stemie kuryalnym i obejmowała (do parlamentu) 5 ku-
ryj: w kuryi I-szej, wielkiej własności tabularnej, wybor-
ców 2.400, a posłów 20; w kuryi II-giej, izb handlo-
wych, wyborców ostatecznych 90, a posłów 3; w ku-
ryi III-ciej, miast, wyborców 49.000, a posłów 13;
w kuryi IV-tej, gmin wiejskich, wyborców 585.000, a po-
słów 27; w kuryi V-tej, powszechnej, wyborców 1.300.000
a posłów 15.

Jeden poseł przypadał: w kuryi wielkiej własno-
ści na 120 wyborców (czyli z rodzinami kilkaset, po-
wiedźmy 500 osób), w kuryi miast na 50.000 ludności
(3.800 wyborców), w kuryi gmin wiejskich na 250.000
ludności (21.700 wyborców), w kuryi powszechnej na
500.000 ludności (86.800 wyborców). Stopniowanie bar-
dzo wymowne: 500 — 50 000 — 250.000 — 500.000.

Cały system kuryalny streszczał się zatem przede-
wszystkiem w ogromnym przywileju jednej warstwy wię-
kszych właścicieli tabularnych i odpowiedniemu upośle-
dzeniu ludności wiejskiej i szerszej ludności miejskiej, nie
wybierającej w kuryi trzeciej.

A nadto dodać trzeba dotychczasową jawność i
pośredniość w dwu ostatnich kuryach wyborów, co tak-
że obliczone było na korzyść kuryi pierwszej.

Skutek zaś tego przywileju był nie inny, jak od-
danie większej własności ziemskiej większości parlamen-
tarnej, którą rzeczywiście i w Sejmie i w Kole Pol-
skiem mieli posłowie tej warstwy, gdy do ich manda-
tów klasowych dołączyły się mandaty zdobyte przez
nich w kuryach innych.

Dzisiaj przywilej ten znika w zupełności.

A razem z tym przywilejem znika dotychczasowe
skupienie rorstrzygającej większości i steru rządów w ręku
jednej warstwy większej własności tabularnej a nastę-
puje przemienienie ich czyli raczej rozległe przelanie ich,

tak rozległe, że niektórzy wołają iż nieobliczalne, na
najszerze warstwy społeczeństwa. W tem tkwi istota
przełomu.

Czy umieszczenie rządów w ręku tej jednej war-
stwy większych właścicieli ziemskich było dzisiaj uzasa-
dnione i czy było korzystne? Czy przelanie ich na naj-
szersze warstwy jest dzisiaj rzeczywiście nieobliczalne i
groźne? W tem tkwi podstawa do oceny przełomu.

O znaczeniu warstwy ziemiańskiej w rozwoju ży-
cia naszego porozbiorowego w tym zaborze mówić mo-
żna i trzeba z całą bezstronnością, nie zamykając oczu
ani na dobre ani na złe strony.

Trzeba przyznać, że wytworzenie się tego przy-
wileju i oddanie losów kraju, prawie stanowcze, w ręce
warstwy ziemiańskiej, nie było w owej chwili, gdy po-
stawała dotychczasowa ordynacja wyborcza t. j. w la-
tach 1861—7, nieuzasadnione i nie było może szko-
dliwe dla naszej sprawy narodowej.

Wówczas bowiem żywioł ziemiański, t. j. dawny
żywioł szlachecki był ciągle jeszcze głównym i jedynym
rzeczywiście pewnym piastunem myśli narodowej, a po-
za nim ani patryotyczne już, ale słabe mieszczaństwo
ani ciemne warstwy ludowe, ani gnębione niemiecką
urzędniczą i wolne warstwy wykształcone, nie były
zdolne objąć przewodnictwa w życiu narodowym.

Nie ulega wątpliwości, że uprawnienia do roli
przewodniej w drugiej połowie ubiegłego wieku, gdy za-
czyndło się życie konstytucyjne, mierzyć trzeba prze-
dewszystkiem tą rolą, którą poszczególne warstwy spo-
łeczne odegrały w przededniu. Ze strony szlachty
i warstw ziemiańskich był to nieustanny opór przeciw
rządom austriackim i związek z ruchami niepodległości-
owymi zakordonowymi. Ze strony ludu był to nieszczę-
sny Rok 1846, straszna rzecz Trutnia, zbrodnia obcych
sprawców oparta na tutejszej ciemności. Ten układ sił
uwidatnił się także natychmiast w początkach ery kon-
stytucyjnej. Rząd wszędzie przy wyborach poselskich
zwalczał żywioł ziemiański, a popierał owych biednych
pierwszych posłów chłopskich, którzy byli ślepem narzę-
dzeniem w jego ręku. Zwyrodnienie żywiołu ziemiańskiego
było zarazem zwycięstwem sprawy narodowej i przy-
niosło z sobą wyparcie niemieczyny, polski urząd, pol-
ską szkołę, oddanie całej administracji krajowej w ręce
polskie, jednym słowem pierwsze polityczne odrodzenie
kraj.

Powoli jednak musiała zniknąć różnica między
uzdolnieniami ziemiaństwa a warstw innych do upra-
wnień w kierowaniu życiem publicznym.

Przedewszystkiem dlatego, że podstawy przywile-
ju ziemiańskiego były dość sztucznie wytworzone i na
dłuższy przeciąg czasu utrzymać się nie mogły. Nie był
to wcale przywilej z powodu większej wydatności go-

spodarczej: wszak nie jeden przemysłowiec lub kupiec
dochodził do obrotu znacznie wyższego. Nie był to tak-
że przywilej z powodu wyższości wykształcenia: wszak
naokoło rosły warstwy oświecone, oparte na studiach,
które powoli zaczęły być poważniejsze niż zwykłe stu-
dya warstwy ziemiańskiej. Nie był to nawet przywilej
stanowy: wszak przeważna część dawnej szlachty we-
szła w warstwy już od dawna niezemiańskie, a z dru-
giej strony ziemia dostawała się bądź to w ręce cudzo-
ziemskie, bądź to żydowskie, nieraz bardzo godne, ale
bądźcobądź z dawną szlachtą polską nic wspólnego nie
mające.

Następnie, życie nowoczesne przynosiło z sobą
procesy, wobec których rola ziemiaństwa musiała ma-
leć. Z jednej strony rozwój handlu i przemysłu podniósł
poziom ogólną intensywności i rzutkości życia gospo-
darczego i praca na wielkiej własności ziemskiej, nie-
zbyt podążając za postępem gospodarczym, znalazła się
tak dalece poniżej ogólnego poziomu intensywności, że
ta tabularna własność zaczęła upadać i od kilku już
dziesiątek lat parceluje się coraz gwałtowniej. Z drugiej
strony życie nowoczesne przyniosło z sobą idee spo-
łeczne, do których zrozumienia, opanowania i przysto-
sowania do potrzeb naszych z natury swej konserwaty-
wne w poglądach warstwy ziemiańskiej okazały się nie-
pohopnemi i niezdolnemi.

Wreszcie zaś, przewaga polityczna warstwy szla-
cneckiej zdobyta została wprawdzie zaciętą walką z rzą-
dem, ale utrwalona bardzo wyraźnym kompromisem
z rządem i z monarchą. Ten to kompromis musiał za-
ciężać na losach przewodnictwa ziemiańskiego w na-
szym życiu. Do iluż to ustępstw zmuszał on tych kie-
rowników naszej polityki, do iluż poświęceń, do iluż
aktów słabości i braku stanowczości. Bo przecież nie-
równie łatwiej jest rządowi, szczególnie w imię zawarte-
go kompromisu, osaczać prośbami i naleganiami przed-
stawicieli garstki wyborców, gości i przyjaciół dwor-
skich, niż przedstawicieli szerokich warstw, którzy
w najtrudniejszym nawet położeniu przeciwstawić mogą
najzręczniejszą nawet prośbom i groźbom rządowym
niedosięgalną masę tysięcy wyborców i jej życzenia.

Wszystkie te czynniki odbierały coraz szybciej
uzasadnienie przywilejowi ziemiańskiemu, tak że rzeczy-
wiście dzisiaj nikt już wątpić nie mógł, iż był on
w obecnym położeniu przeżytkiem nie tylko pozawio-
nym jakichkolwiek korzyści, ale wręcz szkodliwym.

Szerokie warstwy społeczeństwa naszego nie osią-
gnęły jeszcze niewątpliwie tego poziomu uzdolnień do
pełnego udziału w życiu publicznym i świadomości po-
litycznej, o jakiej myśli i marzy oświecona demokracja.
Jest to prawda smutna i niepokojąca, pełna do-
niosłości i wymagająca odpowiednich środków zaradczych:

Przemiany w życiu i w literaturze.

(Ciąg dalszy.)

II.

Reakcja przeciwromantyczna wyraziła się może
najsilniej — w powieści historycznej. Cofnięcie się
w szlachecką znowu przeszłość narodu, gloryfika-
cja tężyzny i temperamentu, doszukiwanie się
narodowej spójni — w narodowym egoizmie
kasty — to była może najdalej posunięta w duszy
popowstańczej odnoga reakcji przeciw ideałom roman-
tyzmu.

Rycerskości ducha przeciwstawiała się w ten spo-
sób — rycerskość gestu; wyszlachetnienie na miarę po-
nad ludzką — szlacheckość dawna, tak często ludzkiej
nawet miary nie docinająca. Na miejsce Króla-Ducha —
Króla i królewietę w złudnym przepychu i w mimowol-
nej może apoteozie (mimo krytyki) instynktów nie cał-
kiem jeszcze w nas wygasłych.

Nie było też szerszej sławy w Polsce popowstań-
czej nad sławę Sienkiewicza. Instynktom powszechności,
nie hostyę ofiarną, którą niósł romantyzm, lecz taki
czerwony-złoty (coż że trochę oberżnięty!) z Matką Bo-
ską i królem ukazał nowy pisarz. Czyż dziwić się, że
społeczność dukał skwapliwie chwyciła — dla hostyi
żywiąc cześć coraz platoniczniejszą?

Przymnożyło się też i synków szlacheckich na
chlebie popowstańczym wykarmionych: poczęły znowu
grać krewkie temperamenty — toż koniec końcem na-
wet wzmocniona „ochrana“ nie przeszkadza z chartami
pohasać, zaśpiewać kordesa, ba, nawet wyróżnić w pysk
polcimaistra — jeśli się jest hrabią i „dobrze posta-
wionym“.

Cofnięcie się powieści Sienkiewiczowskiej poza
historyzofię romantyzmu tem większe mogło mieć po-
wodenie w szerokich warstwach, że genialnie utalentow-
wany autor rzecz swą wywodził w całym przepychu
sztuki, na romantykach właśnie zaprawionej, a w nie-
miernie znowu przeciętnej, nigdy nie turbującej się nie-
poznawalnościami, skali duchowej. Coż za rozkosz czy-
tać i wszystko rozumieć, odczuwać! A po przeczytaniu
— nie potrzebować koniecznie smętnie i szczytnie wzdychać,
lecz ot tak „po naszymu“ bodaj dla większego
animuszu — palnąć przypalanki!

Być bardzo może, iż polityka egoizmu narodowe-
go i historyzofia temperamentu — najbardziej przystoi
szerokim sierom, że to nawet jedyny sposób obudzenia
w nich czegoś poza interesem osobistym, jakiej bodaj
elementarnej solidarności zbiorowej. Być to może.

Nam tu wszakże chodzi o zaznaczenie, że tak
czy inaczej w stosunku do wyolbrzymionej, ponadludzkiej
skali ideałów i koncepcyj romantyzmu — powieść ta
była istotnie najdalej idącą reakcją. Rzecz ciekawa, że
na polu historycznej powieści mieliśmy w ten sposób
potrójny tryumf w dobie popowstańczej: raz w prze-
pysknych studiach szlacheckich i rycerskości Kaczkow-
skiego (za mało o nim pamiętamy) — potem w zna-
komitych obrazach obyczajowych z czasów saskich Kra-
szewskiego i wreszcie po raz trzeci w apoteozie szla-
chetczyzny Sienkiewicza. Ten ostatni o ile przewyższa
poprzedników blaskiem talentu, o tyle znowu niżej od
obydwoh staje pod względem krytycyzmu dziejowego.
Gdy myśl słabnie — gra temperament.

W wielkich wstrząśnieniach organizmu, przyprawia-
jących go o utratę najwyższych i najpóźniej nabytych
władz, życie ucieka w podłoże prainstynktów. Tradycje
rodowe i kastowe szlacheckie były z dawna podło-

żem naszego życia — ku nim więc się zwrócił w nie-
mocy pogrążony naród — w literaturze.

Obok świetnej powieści historycznej bardzo były
skromne początki t. z. wówczas powieści obyczajowej.
Nie dobrze też ją na ogół pamiętamy. Kto np. dziś ma
w pamięci „Młodych i Starych“ Elpidona — a nawet
postaci powieści bardziej ideowych Kraszewskiego. —
Choć prawdziwie w „Szalonej“ stanął był Kraszewski
bliżej współczesności (młodzieży), niż którykolwiek z au-
torów ją odtwarzających, nie wyłączając nawet Prusa
(studentery w „Lalce“).

Powieść obyczajowa, nieco anegdotyczna, lubująca
się w osobliwościach (oryginały) powoli przechodziła
w powieść społeczną (typy). — Obejmowała kolejno
coraz szersze warstwy narodu, coraz roleglejsze kręgi
kraj.

Wkrótce znajdzie się w niej lud (Kraszewski), sfe-
ry mieszczańskie (Bałucki), żydzi (Orzeszkowa, Juno-
sza), prowincja jak Galicya lub Litwa (Lam, Orzeszko-
wa, Junosza).

W tych samych wreszcie po części autorach, po
części zaś w nowych (Sienkiewicz, Prus) przeobrazi się
pod wpływem zachodu w powieść t. z. psychologiczną.
Materiał anegdotyczny zubożeje w niej na korzyść ana-
lizy stanów duchowych osób wyprowadzonych, osoby
zaś same z typów poczną się przemieniać w indy-
widualności, mniej ogólnikowe, żywiej odczute i skre-
ślone.

Prawdziwie, możemy to sobie dziś, po latach wie-
lu przyznać, że powieść polska doby, o której mowa,
rozwinęła się wielostronnie i objęła dużo z życia naro-
dowego. Kraszewski, Kaczkowski, Zachariasiewicz, Lam,
Bałucki, Jeż, Orzeszkowa, Prus, Sienkiewicz — to nie
brzmienia puste — to obrane zagony.

błędem byłoby ogromnym, gdybyśmy właśnie my, demokraci, w pierwszym rzędzie odpowiedzialni, chcieli ją tać i bez niej budować.

Raz jeszcze i dzisiaj z większym naciskiem niż kiedykolwiek przypomnieć trzeba niektóre cyfry pełne znaczenia, pałace.

Galicya ma analfabetów 4,678.000 na 7,316.000 ogółu ludności, t. j. dużo więcej niż połowę a nawet zupełnie dostownie dwie trzecie, bo prawie 67 prc., (w liczbie przeciętnej, przy czem jednak uwzględnić należy, że między ludnością polską analfabetów jest 52 prc. a między ludnością ruską aż 80 prc.). Po strąceniu zaś nieletnich do lat sześciu, procent analfabetów w kraju naszym dosięga jednak jeszcze 56 prc. (około 40 prc. między ludnością polską, około 70 prc. między ludnością ruską), t. j. naogół ponad połowę ludności. Aby zaś dokładnie zrozumieć znaczenie tej cyfry analfabetów, wynoszącej 56 prc., trzeba pomyśleć o tem, że n. p. w Austrii Niższej wynosi ona 5 prc., w Austrii Wyższej 4 prc.

O tem trzeba pamiętać. Przeszło połowa ludności, przeszło połowa wyborców, nie ma możności bezpośredniego informowania się o życiu publicznym, gdyż nie umie czytać. Zdana jest na dobrą i złą wolę agitacji. Przeszło połowa wyborców nie jest w stanie sama głosić przy obecnie wprowadzonym głosowaniu tajnym, gdyż nie umie pisać. Zdana jest na dobrą i złą wolę agitacji. O tem trzeba pamiętać, bo ci, którzy ani czytać nie mogą o sprawach i programach politycznych, ani kartki wyborczej wypełnić i wiedzieć, co na niej jest napisane, stanowią przeszło połowę wyborców, stanowią większość.

W Galicyi przy ostatnich wyborach (r. 1901) z pośród ogółu uprawnionych do głosowania głosowało w kurii IV nie więcej jak 23 prc. (28 prc. do parl., a 18 prc. do Sej.), a tak samo w kurii V nie więcej jak 23 prc. Aby te cyfry zrozumieć, trzeba znowu sobie przypomnieć, że w zaborze pruskim, także przy wyborach pośrednich, głosuje 80 prc. z pośród uprawnionej do głosowania ludności polskiej.

I o tem trzeba pamiętać. Liczba wyborców, którzy rozumieją wybory i rzeczywiście nimi się zajmują, jest po prostu kropką w morzu. A agitacja wszystkich stronnictw razem wziętych umiała, jak dotąd, ścigać do urny wyborczej mniej więcej 1/4 wyborców. Co będzie zresztą, stanowiącą ogromną większość, z temi 3/4 wyborców, to kwestya agitacji.

Co znaczą te wszystkie cyfry?

Dają one ogólny obraz politycznego przysposobienia kraju, w którym tak mała część ludności i wyborców ma możność informowania się o życiu publicznym i korzysta z praw wyborczych. Dają one także miarę stosunku zachodzącego między głównymi czynnikami życia publicznego: tak mało miejsca dla własnych przekonań politycznych, tak dużo dla dorywczej agitacji!

A jednak niepodobna twierdzić, że wobec tak wątpliwego stanu przygotowania kraju do pełni i równości praw obywatelskich, należałoby utrzymać stan rzeczy dotychczasowy także w uprawnieniach wyborczych. Bo to jedno jest pewne: tylko przy wykonywaniu praw obywatelskich, tylko przy pełnych uprawnieniach wyborczych, lud będzie mógł wkładać się w życie publiczne, a przedewszystkiem wtedy tylko poważnie zacząć nad tem pełnem urobieniem ludu pracować warstwy powołane do tego.

W jakim stopniu lud postąpił naprzód od czasu, kiedy powstawała dawna ordynacya wyborcza, w przeciągu lat czterdziestu, aż do chwili, gdy powstaje nowa ordynacya wyborcza, to rachuba trudna, nieuchwytna, i poza ogólnikowym stwierdzeniem, że w każdym razie musiał postąpić, nie pewna.

Ale to, że warstwy oświecone wzrosły w siłę, liczbę, świadomość polityczną; że mają dzisiaj możność

Niewątpliwie — lecz życie samo, to połamane i strątowane życie polskie rozwijało się bez wszelkiego porównania szybciej i potężniej od ewolucyj zachodzących w literaturze.

Jest rzeczą niezmiernie pouczającą zestawienie typów i sytuacji z literatury polskiej, z typami i zjawiskami polskiego życia w tej samej dobie.

Dramat życia polskiego po roku 1863 stał się po szekspirowsku bogaty w osoby i sytuacje cudowniejsze i osobliwsze niż „Sen nocy letniej“. A jakaż bogata scenerya!

Zacznijmy od sceny, to nam ułatwi przypomnienie ważniejszych sytuacji i osób. Zaczem, jak za dawnych czasów, emigracya rozprasa się z kraju, anektując w ten sposób (prócz Sybiru, który jest jednym z polskich „zaborów“ oddawna) Brukselę i Paryż, Londyn i Szwajcaryę. Berlin i Wiedeń stają się ogniskami życia politycznego poza krajem (1867, 1871) — nie trzeba zapominać o Monte-Carlo. Ale oto na obszarze ziem polskich rozpoczyna się odrodzenie śląskie (Miarka! — cała literatura nieznana nam, dla ludu i z ludu wyrosła!).

Potem zarzewie polskości zapala się na Kaszubach i Mazurach. Rozpoczyna się emigracya chłopska (jakże inna od operetkowej!) i anektująca nowe dzielnice (Chicago, Brazylia). Znowu literatura, prasa, zgół wszystko, co paromilionowa kolonia przez kilkadziesiąt lat rozwoju dać może — wszystko od nowa!

Odnawiamy potem tradycje Polaków petersburskich i wytwarzamy w ten sposób nowy ośrodek. Przez ten czas w kraju samym odkrywamy lub stwarzamy na sposób iście amerykański dwa nowe ogniska: Łódź i Zakopane — niebo i piekło polskiego „inteligenta“ z ostatnich pokoleń. Ono, potężne życiem samoistnem,

działania w kraju zgół inną, niż koło r. 1860 przy niemieckiej jeszcze administracji; że mają przystęp do ludu i mnóstwo dróg utorowanych, to wszystko są rzeczy pewne i dla każdego widoczne.

I na tem właśnie budować można reformę wyborczą.

Warstwy oświecone kraju muszą zrozumieć, że one odpowiedzialne są za to, czy do owej ogromnej większości wyborców, zdanej na dobrą i złą wolę agitacji, znajdzie przystęp głos dobrej woli, czy głos złej woli, polityka narodowa, czy polityka przeciw-narodowa.

Nie będzie wolno nikomu z pośród warstw oświeconych zrzucać odpowiedzialności na masę ludową i na jej nieobliczalność, bo nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ta masa ludowa, jak to się okazało w ostatnim roku, w sprawach nawet najtrudniejszych reformy wyborczej i autonomii, wcale nie idzie łatwiej za demagogicznymi hasłami antynarodowymi, niż za poważnymi prawdami narodowymi, a chodzi tylko o to, aby z temi prawdami iść w lud z niemniejszą energią, jak chodzą demagodzy ze swemi hasłami.

Warstwy oświecone kraju powinny jasno i poważnie zdać sobie sprawę z tego, co jest istotą obecnego przełomu:

Doszlśmy do takiej chwili w rozwoju społecznym, w której bezpieczeństwa naszej sprawy publicznej nie chcemy nadal opierać na zmniejszeniu praw szerokich warstw ludowych, gdyż możemy je już oprzeć, wprowadzić nie na zwiększeniu dostatecznem odpowiedzialności samych warstw ludowych, ale w każdym razie na zwiększeniu obowiązków warstw oświeconych wśród ludu.

W tem zastąpieniu zmniejszania praw ludu zwiększeniem obowiązków nie tyle ludu samego, ile warstw oświeconych wśród ludu, mieści się istota obecnego przełomu i jego niezwykłość.

W tem także mieści się jedyna miara głębokości tego przełomu.

Wczoraj garść uprzywilejowanego ziemiaństwa, urzędów, dzisiaj najszerze warstwy ludowe: to przewrót — mógłby ktoś twierdzić.

Czyż jednak proste promulgowanie ustawy może z dnia na dzień z gruntu zmienić społeczeństwo i w zupełności przewrócić stosunki i czynniki życia publicznego? Wcale nie. Są siły wyższe niż ustawy i są prawdy bardziej pewne. Przy jakimkolwiek stanie ustawodawczym, losy kraju zależą zawsze jedynie od oświeconej części społeczeństwa, świadomej położenia i jego wymogów, bo ona tylko może być i musi być za wszystko odpowiedzialną, a przedewszystkiem za to, w jakim kierunku pójda mniej uświadomione warstwy społeczeństwa.

Środek ciężkości naszego życia publicznego był wczoraj i będzie jutro w oświeconej warstwie narodu. Położenie jej było trudne i będzie trudne. Dotychczas miała ona nad sobą rozstrzygające rządy ziemiaństwa. W przyszłości będzie ona miała przed sobą mało przygotowane masy ludowe.

Jeżeli jednak warstwy oświecone, mimo wszelkich trudności, wezmą na się zadanie, które chwila obecna na nie wkłada, reforma wyborcza nie przyniesie z sobą nagłego i niebezpiecznego przewrotu, lecz stanie się bodźcem do jak najściślejszych i jak najżywszych związków z ludem, a zarazem najlepszym sposobem przyspieszenia jego rozwoju.

krystalizujące w sobie typy i kierunki — tam formuje się industrializm polski, tu — za wolą kilku świetnych ludzi — sztuka polska, polski rodzimy estetyzm znajduje wreszcie dostęp do szerszych warstw, dzięki szczęśliwemu hasłu i urokowi rodzimej nowości. Po dwakroć Poznańskie ściga na siebie uwagę ogółu: raz w epoce kulturkampfu, potem od zaostrenia się ponownego germanizacji aż dotąd (Września!) — Podlasie i Litwa odnawiają sprawę kresową (Kroże!). Przed tem zaś Galicya staje się ziemią obiecaną tej doby od czasu samorządu — od czasu zaś Szczepanowskiego i przemysłu galicyjskiego, pierwszym oparciem ruchu społecznego.

Historyk tej epoki będzie miał już wprost z kartograficznego tylko stanowiska wychodząc, ogromną robotę. Okazuje się, że by objąć działalność polską po roku 64, trzeba by najpierw rozłożyć mapę świata, gdyż nie zapominajmy, że znaczny epizod tych czasów rozegrał się na polach Mandzuryi i w jasyrze... japońskim!

Tym razem zaś Saksonia czy Ameryka, Paryż czy Japonia widzą nie tylko owe dawne polityczne emigracje, lecz widzą całe rzesze Polaków, lud polski. Jest to w istocie epoka, w której lud ten poczyną wypełniać sobą wszelki zakątek życia polskiego. Nic się już tu dzisiaj nie dzieje bez bezpośredniej z nim styczności. Z pod ziemi naszego życia wydobywa się wulkaniczna, elementarna siła własną pchany, jak oto z tych wąskich sztybów kopalnianych niekiedy wybucha huragan od wieków zapartych sił, rozsadzających wątle rusztowania w niewstrzymanym swym pędzie ku górze.

Lecz tu przejść musimy od sceneryi dramatu powstańczego do osób i akcji. Poznajmyż jakie były i co czyniły w życiu „dramatis personae“?

(C. d. nast.)

A. POTOCKI.

Zjazd w Bernie Morawskim.

Wiedeń, 28 lutego.

(A) Po zjeździe w Leoben odbył się zjazd Niemców wolnomyślnych w Bernie na Morawach. W tym samym celu co i pierwszy. Istnieje silne postanowienie, aby stworzyć jednolity obóz wolnomyślny niemiecki.

Niewątpliwie, organizacya tego rodzaju stanie się faktem dokonany. Niemcy, którzy dawniej należeli do wielkiego obozu centralistyczno-liberalnego, a potem rozpadli się na szereg grup, znowu się skupią w jedną wielką gromadę.

Po drugiej stronie, w szeregach Niemców antyliberalnych, zachowawczych, katolickich, widać to samo dążenie skupiania się i zacieranania drobnych różnic frakcyjnych. I tutaj powstanie jeden obóz, solidarny, zwarty, silny. Ołbrzymia tedy masa Niemców austriackich, posiadająca bez mała połowę wszystkich mandatów do Izby poselskiej, będzie się dzieliła w przyszłości tylko na dwa obozy polityczne. Że takie wzmocnienie potęgi niemieckiej w parlamencie centralnym, powiększy ich wpływ na państwo, nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Muszą się z tem wzmocnieniem wpływów niemieckich liczyć inne narody w Austrii, znacznie mniejsze i pokrzywdzone na punkcie liczby mandatów. Muszą sobie zadać pytanie, czy mądrze robią ci z polityków polskich, którzy pracują teraz nad rozbićciem Koła polskiego, solidarnego i jedyne i chcą utworzyć dwa Koła, zachowawcze i wolnomyślne. Na zbytek dwóch organizacyi klubowych mogą sobie pozwolić Niemcy, ale nigdy Polacy, bo ci są na takie „laksusy“ za słabi liczebnie i mają zbyt poważne zadania do spełnienia, daleko poważniejsze, niż zadania Niemców austriackich.

Stanowisko Niemców w parlamencie stanie się silniejszym, stanowisko Polaków skutkiem utworzenia dwóch klubów stałoby się słabszem, czyli w porównaniu z wzrostem sił niemieckich podwójnie słabszem.

O ustawie łowieckiej.

(Dokończenie).

Autor zbyt szczodry w liczeniu szkód przez zwierzynę i polowanie wyrządzanych, przemilcza z umysłu korzyści łowieckie. Rezultat jego obliczeń jest dla wartości zająca w porównaniu z kosztami jego produkcji ujemny, ergo orzekł kategorycznie, że łowiectwo nie jest gałęzią kultury krajowej lecz sportem.

Łowiectwo prowadzone i ustawowo unormowane tak, jak sobie tego autor życzy, jest rzeczywiście sportem i to sportem na śmierć skazanym, bo prowadzone według jego modły stanie się dla braku zwierzyny bezprzedmiotowem. Prowadzone jednak według zasad racjonalnej hodowli zwierzyny dzisiejszej ustawy łowieckiej, jest i będzie coraz bardziej wydatną gałęzią kultury krajowej.

Kataster gruntowy wykazuje, że Galicya ma około 6,400,000 morgów obszaru pól uprawnych i ogrodów, z którego 3/4 t. j. 5,000.000 należy do właścicieli, których pod względem wykonywania uprawnienia łowieckiego dotyczy § 4 ustawy. Na tej to przestrzeni upolowano w roku 1899 według wykazu ministerstwa rolnictwa 57.507 zający.

Mając te dwie cyfry, przyszedł autor do przekonania, że w Galicyi jest 200.000 zający. Tę cyfrę podzielił przez 4, iloczyn pomnożył przez 3 i wypadło mu zgodnie z zasadami dzielenia i mnożenia, że na własności nietabularnej żywi się 150.000 zający.

Już to jedno działanie matematyczne jest niezbitym dowodem, że autor artykułów jest analfabetą w sprawach łowieckich — że o gospodarce łowieckiej i o hodowli zwierzyny — wogóle o stosunkach łowieckich nie ma najmniejszego wyobrażenia.

Najpierw sam wniosek, że ilość pozostałej po odstrzale zwierzyny jest 3 razy większą od ilości ubitej zwierzyny jest, zwłaszcza przy zającach, monstrualnym nonsensem. Na terenach, gdzie prowadzi się racjonalna gospodarka, zostawia się co najwyżej 30 proc. zający do rozplodu — a na terenach dzierżawionych nie przez myśliwych, tylko przez strzelaczy, których niestety jest bardzo wielu między dzierżawcami polowań, wybija się co do nogi — opierając całą nadzieję rozplodu na tych zającach, które zajądą z terenów tabularnych — lecz przypuściwszy nawet, jak prawnik mówi „per inconcesum“ że tych 200.000 zający żyje w Galicyi — to nie ulega żadnej wątpliwości, że z nich co najwyżej 50.000 przesiaduje na owych 3/4 gruntach nietabularnych a 150.000 znajduje się na pozostałej 1/4 gruntów tabularnych. Tego dowodzić nie trzeba, to rzecz notorycznie znana, nieznana niestety tylko autorowi o łowiectwie.

Nie znamem również jest autorowi wzmiankowanemu, że myśliwi (nie strzelacze i nie kłusownicy) sieją dla zający na swych terenach własnych rzepak, zającą kapustę, jarmusz, mietłowiec i t. d. a nadto w zimie ostrej wywożą koniczynę dla zający i w ten sposób karmią zające. Nie dziw więc, że wobec tych nieznanych ocenil on szkodę wyrządzoną przez zające na gruntach niżej 115 H obszaru — a opuściwszy z czynszów dzierżawnych 32.999 kor. 31 hal. wykazał jak na dłoni, że zające zjadły właścicielom, do których odnosi się § 4 ust. łowieckiej, podwójny czynsz dzierżawny.

Mój jednak rachunek, opierający się choćby na cyfrach podanych przez autora artykułów, lecz również i na znajomości stosunków łowieckich, przedstawia się trochę inaczej: bo 50.000 razy 2 = 100.000 a że czynsz dzierżawny wynosił 182.999 kor. 31 hal. przeto jako plus, które otrzymali właściciele wydzierżawionych

gruntów, wychodzi jasno cyfra 82.999 kor. 31 hal., czyli, że jeden zając dał tym właścicielom netto 1 kor. 65-9 hal.

Całkiem inaczej przedstawi się ten rachunek, jeżeli za podstawę obliczenia weźmiemy cyfrę zabitych zająców, wykazaną przez ministerstwo rolnictwa a nie dowolną przez autora podaną ilość istniejących rzekomo zająców. To jest rachunek kupiecki, udowadniający, że właściciele wydzierzawionych gruntów na zającach robią dobry interes.

Ze stanowiska społecznego musi każdy człowiek dobrej woli, znający potrzeby i stosunki społeczne przeprowadzić dokładny rachunek pośrednich i bezpośrednich korzyści, jakie daje łowiectwo właśnie tym, w których imieniu domaga się autor artykułów zasadniczej zmiany ustawy łowieckiej i to z tych klasie właśnie najuboższej. Za dzierżawę prawa polowania 182.999 k. 31 h. Koszta polowań w celu ubicia 57.507 zająców (1000 polowań każde kosztem 50 koron) 50.000 k. Utrzymanie straży łowieckiej na całym terenie w Galicyi wraz ze strażownem dla 2500 dozorców tylko po 400 k. 1.000.000 k.

1,232.999 k. 31 h. Nie liczę już dochodów jakie z łowiectwa pobierają galicyjczy rusznikarze, które wynoszą kilkadziesiąt tysięcy koron.

Panie autorze krytyki ustawy łowieckiej! 1,200.000 koron daje łowiectwo najuboższej ludności. Ta zwierzyzna galicyjska, którą chcesz pan zupełnie wypłenić, dała 2500 rodzinom możność pozostania w kraju i umożliwiła im złożyć swe kości obok kości ich rodziców, na ziemi świętej bo swojej. 2500 rodzin nie wdycha za Oceanem do chatki, w której się porodziła jej członkowie do tego słonka i niwy ojczyste!

Zbyt wiele trzeba napisać, aby odpowiednio omówić każde bardzo często od przedmiotu odbiegające zapatrywanie autora krytyki, przystąpię więc wprost do omówienia zasad, na podstawie których chciałby znany autor widzieć przez Sejm uchwaloną ustawę łowiecką.

Autor żąda zmniejszenia censusu uprawniającego do samoistnego wykonywania prawa polowania do 30 H.

Dziwna u autora tego jest logika. Jest nibyto przeciwnikiem tych półśrodków, targu krakowskiego, a lubi dawać gruszki na wierzbie. Ta propozycja to nowy dowód nadzwyczajnego znawstwa stosunków galicyjskich. 30 H nieprzerwanej przestrzeni gruntów włościańskich w Galicyi, gdzie urzęduje komisja komasacyjna, to chyba żart, to już nie półśrodek, ale wręcz mydlenie oczu tego tysiąca petentów. Ustawa łowiecka nie może być lepem, zachętą do skupowania włości rentowych, co do których inni dobrodziejcy ludu mieli wiele do zarzucenia i także uważali ją za podarek dla obszarników. — Lecz musi istnieć sama dla siebie, zgodnie z potrzebami i stosunkami społecznymi, nie francuskimi lecz galicyjskimi.

Dalej żąda autor zniesienia przymusu wydzierżawiania, robiąc wydzierżawienie to zależnem od woli gminy. Zapomniał autor, że w danym wypadku nie rozchodzi się o grunty rustykalne, tylko o grunty o niemieńszej skomasowanej przestrzeni niż 30 H. Według wniosku autora bardzo dużo takich gruntów jest własnością tabularną, a obszar dworski jeszcze dotychczas decyduje sam o sobie, więc wniosek ten jest ustawowo niedopuszczalny. Zresztą myli się autor jakoby przymus wydzierżawiania prawa polowania obniżał czynsz za takowe. Jego zapatrywanie jest sprzeczne z uzyskaniami w tym względzie doświadczeniami. Tam, gdzie wydzierżawia się przez licytację, uzyskuje się zawsze wa-

runki najlepsze — zwłaszcza wobec konkurencji jaką stwarzają postanowienia § 15 ust. łow., dopuszczając każdego do licytacji. Wszak budowa uchwalonych kolei, gmachów publicznych i t. d. jest również aktem konieczności. Oferenci wiedzą o tem — a oddawana bywa zawsze przez publiczną licytację. Nie będę w tej sprawie jeździł z autorem do Francyi, ani Szwajcaryi — ale proszę go, aby w drugiej połowie września udał się na targowicę konską we Lwowie, Krakowie lub Przemysłu, gdzie sprzedają wybrakowane konie wojskowe. Każdy wie, że one muszą być sprzedane tak dalece, że nie wolno ich odprowadzić do stajni, bo niema dla nich już obroku. Cena wywołania jest z reguły 30 K., a przeciętna cena sprzedaży 240 koron. Zastrzega się jednak autor, aby licytację przeprowadzało starostwo.

I w tej sprawie wykazuje autor ogromną nadlogikę, bo szkalując w 3 artykułach władzę polityczną i robiąc z niej fagasą raptem ni stąd ni z owąd przyznaje aktom udziałanym przez starostwo gwarancję większej sumiennosci, niż aktom dokonany w urzędzie gminnym. Dalej znów żąda autor krytyki, aby właściciele gruntów większością głosów decydowali o sposobie użytkowania polowania, mimo, że kilkanaście wierszy przedtem mówił, że prawo tej decyzji przysługiwać ma gminie, a więc Radzie gminnej. Pominąwszy tę nadzwyczajną konsekwencję, wynika z tego wniosku, że autor żąda nawet przy administracji własnego majątku równości i powszechności, na którą nikt się zgodzić nie może, boć przecie tutaj decydować musiałaby ilość morgów, a nie ilość właścicieli.

Zdarzyć się łatwoby mogło, że 60 właścicieli mających łącznie 180 H. gruntu przegłosuje 25, którzy razem wzięci mają 400 H. gruntu. Takie zrównanie głosów przed podziałem całej Galicyi co do gruntów według ilości głów jest co najmniej przedwczesnem.

Branie w opieką wałęsających się psów i kotów to jeden z najulubieńszych tematów mowców wiecowych. Tego tematu nie przeoczył i autor krytyki ustawy łowieckiej. Logika mówi, że każde stworzenie ma swoje przeznaczenie, a gdy z tem przeznaczeniem się rozmija, to traci i rację bytu. Psy włościańskie to stróż domowe — przeznaczeniem ich pilnowanie domu i dobytku swego pana. Włóścianie jednak robią sobie z posiadania psa formalny sport i to sport bardzo szkodliwy. Nie dają im jeść — wobec czego nie trzymane na uwięzi, co być powinno, psy te są formalną plagą na wsi wyrządzającą w drobny znaczną szkodę. Wypadają na każdego przejazdnego, płoszą konie i przez to były już niejednokrotnie powodem nieszczęść. Pies włościański, który, choćby ze samym właścicielem, biega po polu — jest szkodnikiem pierwszej klasy — bo buszuje po polu, wyjada jaja kuropatwie i młode zające. Pies taki nigdy w nocy nie pilnuje obejścia, lecz samopas włóczy się po polach — bo tam zaspakaja głód. Gdy właściciel psa z obrozą, czy bez obroży nie wie, którędy się ten pies obraca — to naraża on tak siebie, swoją rodzinę i wogóle ludzi na wielkie niebezpieczeństwo. Taki włóczący się pies styka się z innymi psami i nabawia się niejednokrotnie wścieklizny przez kłamanie się z psami wściekłymi. Po kilku czy kilkunastu dniach sam się wścieka, a jego właściciel zachodzi w głowę, jak się to stać mogło, że jego pies uległ wściekliznie. Pan autor krytyki łowieckiej rozporządzający widocznie bardzo obfitym materiałem statystycznym, łatwoby mógł stwierdzić, że owe wybuchy wścieklizny, których ofiarą staje się zdrowie i życie ludzi, zdarzają się prawie bez wyjątku u tych pocziwych piesków, które tak, zdaniem autora, niewinnie towarzysząc swym właścicielom lub bez nich, wałęsają się po polach. Może przynajmniej

względ na życie ludzi ostudzi zapał pana autora do ochrony psów, które zamiast stać na uwięzi odbywają spacerów po polach.

Gdyby autor wzmiankowanej korespondencji użył czwartą część tego czasu, którego potrzebuje do jeżdżenia po Francyi i Szwajcaryi na przejażdżkę po Galicyi, to przekonałby się, że u nas nie zające są przeszkodą do zakładania sadów, lecz młodzież wiejska, która oberwie jeszcze zielone owoce z każdego drzewa, łamiąc przy tem gałęzie, a nie raz i samo drzewo, że gdyby nie ten zanik poszanowania cudzej własności u tej młodzieży, to przed zającami wcaleby nie trzeba oparkania ogrodów — kilka żerdzi uniemożliwiających przystęp b-dła do drzew owocowych zupełnieby wystarczyło. Słoma na owinięcie drzew owocowych, konieczna nie tylko, jako ochrona przed zającami, ale niezbędna, jako ochrona od mrozów wszędzie się znajdzie. Że na nią nie może sobie pozwolić Frege lub szkoła ogrodnicza to, jeżeli tak jest rzeczywiście, nie jest dowodem, że włościanina na nią nie stać. Te zakłady mają po kilka tysięcy drzewek, a do owinięcia drzewka trzeba słomy i rąk do pracy. Sad włościański na 500 m. kw. mieć może około 70 drzewek. Na owinięcie 1 drzewka trzeba najwyżej 4 kilogramów słomy czyli na 70 drzewek 3 c. m. biorąc okrągło. 6 koron trzeba mieć, aby tę ilość słomy kupić, pracą zaś 2 dni wszystkie drzewka można owinąć. A włościanie nie potrzebują nawet słomy kupować, bo ją mają, a na wiosnę użyją tej samej słomy z drzewek na ściółkę.

Kwestya odszkodowania za szkody wyrządzone przez zwierzynę łowną i dziką jest rzeczywiście arcylogicznie obmyślana. Bo czyż może być coś więcej słusznego i logicznego jak wniosek, aby upoważnić właściciela gruntu do stawiania po polach i ogrodach przyrządów samochwytnych dla tępienia zwierzyny szkodliwej, w które oczywiście chwytac się będą i zające mimo znaków ostrzegających, a dzierżawcy prawa polowania pozostanie prawo płacenia (po 1 kor. od H.) czynszu dzierżawnego, odszkodowania za szkodę wyrządzoną na polach i w inwentarzach przez wszelką zwierzynę i przez wykonywanie prawa polowania. Z zestawieniem komisji dla oceniania szkód prędko się autor uporał. Przejechał się po górnej i dolnej Austrii i po Czechach i ma już komisję lokalną. Tak jest w Austrii dolnej i górnej i Czechach, tak ma być i u nas choć poziom inteligencji i poczucie sprawiedliwości mieszkańców naszych wsi (dwory zostały w projekcie z miejsca wykluczone, bo są wszędzie interesowane) stoi u nas o całe niebo niżej. I tu znowu to starostwo, które przy licytacjach stoi zdaniem autora o wiele wyżej jak instytucje gminne — i daje większą gwarancję sumiennosci — zostało uznane za mniej sumienne od komisji gminnej. Autor uważa, że gdy Sejm uchwali po jego myśli ustawę łowiecką — to jak różczką czarodziejską usunie wszelkie waśnie społeczne, usuwając czynnik najgorszego dziś rozjątrzenia na wsi.

Ja zaś zauważyć muszę, że nie ustawy przez Sejm uchwalane są powodem rozjątrzenia — bo kto tylko uczciwie przygląda się pracy prowadzonej tak w Sejmie jako też i w Radzie państwa — to przyznać musi, że większa własność ponosi na każdym kroku ofiary na korzyść stanu włościańskiego. Wspomnę tylko ustawę konkurencyjną kościelną, ustawę drogową i ustawę o prestacjach na rzecz szkół ludowych. Iść jednak między lud, czy ze słowem, czy z pismem i wskazać mu, że pod rządami obszarników ten lud z każdym rokiem wzrasta materialnie, i że poziom jego inteligencji się ciągle podnosi, wskazać temu ludowi, że powinien być za to wdzięczny tym, którzy doprowadzili go

Cmentarzysko.

(Dokończenie).

Lecz mimo ran wszystkich i mimo spustoszeń, fabryka jeszcze żyła jakby ostatnimi błyskami czucia i jakby jeszcze marzyła o swej potędze, jak marzą starce w długich chwilach konania, bo jeszcze niekiedy, w ciche noce letnie, gdy przycichło życie, i ostatnie ptaki pomilkły, i wszystko grażyło się w słodki sen odpoczywania, a tylko zbłąkany, bezdomny wiatr, szukający legowiska zatargał nieostrożnie przegnilemi transmisjami, fabryka jakby podnosiła się z drzemki śmiertelnej i poczyniała majaczyć, śniła na jawie, że budzi się w jakiś dawny, umarły poranek, że już tam w piecach oibrymich, pod kotłami rozpalają ogniska i zwolna przez jej żyty strupieszale przepływa potężny strumień ciepła i siły, że już prężą się w niej moce dawne, że już na dziedzińcach rozlegają się spieszne kroki, że już wszystkimi drzwiami, na wszystkie piętra i do wszystkich sal wchodzi, idą, tłoczą się całe rzesze niewolników, i każdy z nich staje przed swoją maszyną, każdy z nich zapomina o sobie i czeka pokornie — bo zaraz, za chwilę, za mgnienie, wydrze się z gardzieli kominów hasło pracy, i te już sprężone siły krwi, ognia i maszyn zatrząsą murami i runą w ciszę hymnem wszechpotęgi.

Tak śniła nieprzytomnie ta ostatnia fabryka.

A znowu niekiedy, w długie, bezlitosne noce listopadowe, gdy zimno przeżerało ją do głębi, gdy deszcze przez porozdzierane sufity zaczynały lodowatymi biczami, gdy zły wicher odzierał resztki dachów, gdy

nawet drzewa strachem obłąkane, szamotały się z wichurą, a wysoko, nad nocą straszną i puszcza rozkrzyżowaną, w czarnych otchłaniach, migotały roziskrzzone gwiazdy, fabryka budziła się jakby w śmiertelnej gorączce przerażenia i trzęsła się w dzikiej trwodze, aż pękały mury i rozwały się z jękiem maszyny, bo w zgniłych mrokach poczynaly majaczyć widma okrutnych przypomnień, mrowiły się cichą, groźną gęstwą straszliwych mar, wypęły z jej wnętrza, z tajni najgłębszych wynosiły się na jawę i gryzły jej duszę strachem obłądnym, jak gryzie mordercę pamięć jego ofiar i zbrodni.

Oto ulewały się skrwawione widma ludzi przez nią pozabijanych.

Oto kłębiły się wyschnięte, zielonawe mary głodów.

Oto szły nieskoficzonym szeregiem choroby, kalectwa i zbrodnie.

Oto przesuwaly się całe pokolenia nieszczęsne, całe wieki krzywd i nędzy, całe światy przez nią pożarte, szły w tumanach krwi, spętane gorzkimi łańcuchami łez, szły milczące, straszne, nieprzeliczone — przechodziły i powracały jakby skute na zawsze więzami przeznaczenia do źródła swoich nieszczęść i zbrodni, kołowały bezustannie wskrós ciemnic i gruzów, wskrós maszyn i sal jak myśl szamocąca się w obłądnem kole, jak żal nieutulony, jak wieczna skarga, i jak przekleństwo.

Dopiero świt poranny rozpraszał gorączkowe mary i fabryka zapadała w długi, śmiertelny letarg.

Że już była tylko męką, i konając z nieopowiedzianych tęsknot do spoczynku, do powrotu w ciche łono pramatki, do radosnego szczęścia rozpłynięcia się we wszystkim, trwała jednak okuta w niezniszczalne okowy myśli ludzkiej, w niewolę bytu rzucona na wieki, aż po kres przeznaczenia.

I przepływały przez nią lata jak stada ptactwa niewiedomo skąd i gdzie lecące, jak fale bijące nieu-

stannie o brzegi lądów nigdy niepoznanych, a ona trwała samotnie niby skamieniałe przekleństwo pomarłych wieków.

Aż przyszły nowe czasy, że w tem królestwie zapomnienia pojawili się znowu ludzie.

Fabryka wyżartemi ślepiami okien wpatrzonych w wieczną pustkę, dojrzała znowu białe domy, dojrzała, jak bór się rozstępował, a wykwiwały szumiące zbożami pola, jak dymy były w niebo i światła błyskały, dojrzała wreszcie i ludzi.

— Powrócą do mnie! Powrócą! Zdała się marzyć całą mękę pragnienia.

Ale nie przyszli, omijali ją zdala i trwożnie, że tylko niekiedy w wiosniane dnie, i w słodkie, rozwonione noce, słyszała ich pieśni dziwne i obce, nie dawne pieśni mordu, krwi, zniszczenia, ale jakieś nowe, upajające pieśni miłości, śpiewane przez chór dusz na cześć najśodszej z ludzkich radości — radości istnienia.

Czekała na nich daremnie i musiała patrzeć, jak na smętarysku hańby, w krąg jej szatańskiego ołtarza, krzewiło się nowe, czyste życie.

Życie bez przemocy, bez fałszu, bez zbrodni.

Życie mądre i sprawiedliwe.

Święte życie dusz nieśmiertelnych i do wieczności dających.

Ale fabryka musiała trwać samotnie aż po kres przeznaczenia, że zgroszą omijana przez nowe plemię ludzkie, musiała trwać jako jedyny pomnik tych zapomnianych i okropnych czasów ludzkiego dzieciństwa, szatańskich czasów panowania niesprawiedliwości, egoizmu, złota i przemocy, jako haniebna pamięć przeklętego miasta.

Paryż 20 października 1906.

do dzisiejszego stanu — to jakkolwiek byłoby uczciwe i zgodne z prawdą, to jednak nie byłoby popularne.

O wiele praktyczniej jest dzisiaj urządzić sobie z ustawy łowieckiej teren myśliwski dla upoiowania oklasków wiecowych choćby to stać się miało z krzywdą i szkodą dobra społecznego.

K. STRZEMIĘ.

Systemizowanie osobnych posad katechetów w szkołach ludowych.

Na jednym z ostatnich posiedzeń Sejmu w 1905 r. wniesioną została interpelacja do Wydziału krajowego, na jakiej podstawie Wydział krajowy sprzeciwia się ustanowieniu osobnych posad nauczycieli religii w tych przypadkach, w których to systemizowanie w myśl ustawy z 1899 r. może nastąpić tylko w porozumieniu z Wydziałem krajowym i czem Wydział krajowy uzasadnia to swoje odporne stanowisko w tej sprawie.

Wydział krajowy z powodu wniesienia tej interpelacji już na schyłku sesji sejmowej, nie mógł od razu odpowiedzieć, obecnie zaś ze względu, że porusza ona sprawę nader ważną, w której Wydział krajowy zajął stanowisko zasadnicze, postanowił przedłożyć Sejmowi odpowiednie wyjaśnienia.

Ustawa z 1899 r. rozróżnia dwa przypadki systemizowania posady osobnego nauczyciela religii w szkołach ludowych, a to dla szkoły lub szkół znajdujących się w jednej miejscowości i dla szkół znajdujących się w dwóch lub kilku miejscowościach, należących do jednej parafii. Przepisy ustawy o systemizowaniu tych posad w obu przypadkach są zgoła odmienne.

W pierwszym wypadku ustawa przepisuje stanowczo, że gdzie istnieją warunki ogólne, t. j. gdzie jest szkoła przynajmniej 4-klasowa albo wydziałowa, liczba tygodniowych godzin nauki religii wynosi przynajmniej 18, a liczba uczniów tego samego wyznania i obrządku przenosi 80, tam osobny nauczyciel religii będzie ustanowiony.

Całkiem inaczej brzmi postanowienie ustawy co do systemizowania posady osobnego nauczyciela religii w wypadku drugim. Opiewa ono tak: „Gdzie stosunki tego wymagają, może Rada szkolna krajowa w porozumieniu z Wydziałem krajowym ustanowić nauczyciela religii...”

Ustawa dopuszcza więc w tym wypadku jedynie możliwość systemizowania takiej posady, jeżeli stosunki tego wymagają, a więc wykazane być powinno, że zachodzą takie specjalne stosunki, które ustanowienie osobnej posady katechety czynią niezbędnym.

Takiego zaś specjalnego uzasadnienia konieczności systemizowania posad nauczycieli religii, Wydział krajowy w pismach Rady szkolnej krajowej, odnoszących się do tej sprawy, z reguły nie znajdował, nie mógł więc, interpretując ściśle przepis ustawy, oświadczyć się w wielu przypadkach za ustanowieniem tych posad. Gdziekolwiek jednak nabrał przekonania, że stosunki istotnie tego wymagają, tam oświadczył się zawsze za systemizowaniem posad nauczycieli religii, jak tego dowodzi fakt, że od roku 1900 do 1905 systemizowano za zgodą Wydziału krajowego 85 posad osobnych nauczycieli religii.

Wydział krajowy zauważa dalej w swem sprawozdaniu, że wiele posad, dawniej już systemizowanych, nie może być obsadzonych dla braku ukwalifikowanych kandydatów; wobec czego systemizowanie nowych posad przynajmniej na razie nie miałyby żadnego praktycznego znaczenia. Wydział krajowy jest nadto zdania, że nie odpowiadałoby intencji ustawy, gdyby posady katechetów były dla braku kandydatów nie obsadzone, gdzie ustawa ustanawiania katechety bezwarunkowo wymaga, a gdyby pomimo tego ustanowione były posady katechetów tam, gdzie na to ustawa tylko pod pewnymi warunkami zezwala.

Ze świata.

Sprawa Dreyfusa w wydaniu włoskiem i... romantyzmem. — Mafia, Camorra i Teppa. — Kongres esperantystów w Japonii. — Konkurs pisarzy maszynowych w Paryżu. — Szybkość pisma maszynowego a ręcznego. — Niepowodzenie nowej sztuki Hauptmanna.

Kto wie, czy nie jesteśmy na początku nowej międzynarodowej afery sądowej w rodzaju sprawy Dreyfusa, o tyle mniej roznamietniającej opinii publicznej różnych krajów, że nie ma tła polityczno-rasowego, o tyle bardziej mającej romantycznej poety dla czytelników, że osiłą jej jest morderstwo z powodów erotycznych.

Chodzi o głośną przed pięciu laty sprawę procesu włoskiego Bonmartini-Murri, który przypomina się opinii publicznej przez dwa akty: memoriał jednego z uwięzionych i skazanych za udział w morderstwie, dra Naldiego, który nie mogąc się doczekać ulaskawienia, wniósł memoriał do władz z rewelacjami na temat sprawy, a powtóre przez książkę jednego z autorów wiedeńskich, dra Karola Federna, p. t. „Prawda o procesie przeciw hrabinie Lindzie Murri-Bonmartini”.

Aby zrozumieć, do czego zmierzają wymienione pisma, trzeba przypomnieć przedewszystkiem, o co w tej sprawie chodzi. Mianowicie dnia 2 września 1902 r. zamordowano hr. Francesca Bonmartiniego w jego

pałacu w Bolonii. Różne szczegóły kazały przypuszczać, że zginął w zasadzkę przy sposobności dość podejrzanego awanturki... Podejrzenie zwróciło się przedewszystkiem przeciw rodzinie jego żony Lindy, córki profesora Murriego. Hrabia Bonmartini bowiem źle żył z żoną, groził jej rozstaniem się i zabranie dzieci, a wreszcie nie krył się przed ludźmi z tem, że sporządził testament na niekorzyść swej żony i że go nosi przy sobie. Owoż tego testamentu przy trupie nie znaleziono...

Do tych poszlak przyłączył się wnet poważny moment: Profesor Murri doniósł, że syn jego, adwokat Tullio Murri, zamordował Bonmartiniego w obronie swej siostry. Aresztowano więc Tullia Murriego, dalej jego kochankę Rosinę Bonetti, która miała być pomocną w wciągnięciu Bonmartiniego w zasadzkę, następnie dra Naldiego, który miał być współzestnikiem zbrodni, wybitnego lekarza dra Carla Secchiego, który był pierwszą miłością Lindy Murri za jej lat panieńskich i zawiązał z nią stosunek pod koniec jej pożycia małżeńskiego, na koniec samą hrabinę Lindę Murri-Bonmartini.

Rozpoczął się proces, w ciągu którego Tullio Murri przyznał się do morderstwa, oświadczając tylko, że działał w obronie siostry, ale bez jej wiedzy, inni zaś oskarżeni przeczyli. Proces, który się toczył w Bolonii, wywołał wielkie roznamietnienie publiczności, która stanęła jednomyślnie przeciw oskarżonym, a roznamietnienie powiększało to, że łączono oskarżonych z działalnością grasujących we Włoszech tajnych związków „Maffii” i „Camorry”. Proces toczył się prawie cztery lata, a skończył się zasądzeniem na więzienie wszystkich oskarżonych. Później, kiedy się jnż znajdowali w więzieniu, odnaleziono testament Bonmartiniego w jego willi w Bolonii. W ten sposób odpadła główna podstawa zasądzenia Lindy Murri-Bonmartini, którą też rzeczywiście ulaskawiono.

Linda Murri zamknęła się wtedy w własnej willi w Fermo jak w więzieniu, podczas gdy o innych skazanych tyle było wiadomo, że Tullio Murri w więzieniu w Oneglia szyje krawatki, że Rosina Bonetti cierpi na postępującą chorobę mózgową, że Secchi wyczuje ulaskawienia, a Naldi rozpoczął wprawdzie odsiadanie kary 30-letniego więzienia, ale grozi ciągle rewelacjami.

Teraz ta sprawa wypływa znów na powierzchnię zainteresowania publicznego, poruszona, jak się zdaje z dwóch przeciwnych punktów widzenia. Podczas, gdy bowiem książka Federna jest poprostu apoteozą Lindy Murri i obroną oskarżonych, Naldi twierdzić ma, że został wystawiony na sztych przez rodzinę Murri. Więcej z jego memoriału nic nie wiadomo, gdyż jako akt sądowy jest trzymany w tajemnicy. Tyle tylko przedostało się do publicznej wiadomości, że Naldi miał wskazać nowego spółnika morderstwa, niejakiego Ochiego, który od r. 1902 bawi w Ameryce i że przyznaje, iż go wciągnięto do sprawy, ale jemu w ostatniej chwili odwagi zabrakło. Zresztą jego udział miał polegać nie na pomocy przy zamordowaniu, ale przy ukryciu trupa. Mianowicie miało go pokrajać w kawałki i schować do kufr, a właśnie wskutek usunięcia się Naldiego tego nie uczyniono.

Profesor Federn znów opowiada dzieje życia Lindy drukując jej zapiski pamiętnikowe i listy, stawiając ją w nadzwyczaj korzystnym świetle. Robi też rewelacje bardzo poufne, dowodzące, że niepodobna jej posądzić o szalą namiętność, któryby ją uniósł względem dr. Secchiego, gdyż Linda była właśnie kobietą fizjologicznie anormalną, niezdolną do namiętności i to właśnie było pierwszym, a może i głównym powodem rozdźwięku pomiędzy nią a mężem, typowo krewkim Włochem...

Gdzie prawda? — nie wiadomo, czy po stronie Naldiego czy Federna? czy może obaj ze sobą nie są w sprzeczności? O tem dowiedzieć się będzie można dopiero z rewizji procesu, która wobec memoriału Naldiego jest bardzo prawdopodobna.

Czem jest wspomniana w procesie Murri-Bonmartini „maffia”, „camorra” i inne związki tajne włoskie, że aby wspomnieć n. p. o rzymskiej „teppie”? U nas, przedewszystkiem na podstawie powieści, ludzie sobie wyobrażają, że są to całkiem prawidłowe tajne organizacje z naczelnikami i hierarchią rozmaitych stopni, mające za cel rozbój i zbrodnie. Tymczasem tak nie jest. Ani mafia, ani camorra nie mają ani organizacji w ścisłym znaczeniu, ani statutów, lub tylko zasad ogólnie przyjętych. Jestto raczej aby się tak wyrazić, bardzo pierwotna i bardzo dzika religia wdzięczności i wzajemności, posuwająca się aż do zbrodni, a nawet, wobec braku innych zasad wyższych, przechylająca się przedewszystkiem do zbrodni. Poprostu człowiek, który doznał dobrodziejstwa od nieokreślonego bractwa maffii czy camorry, sam jest już jego członkiem i obowiązany jest pod grozą śmierci nieść pomoc innym członkom, którzy się w chwili niebezpieczeństwa dają poznać za pomocą tajemniczych znaków.

Czasem się zdarza, że w tej nieokreślonej masie spiskowców bez spisku, wypłyne jakaś silniejsza indywidualność, która zgrupuje około siebie pewną liczbę członków związku, że pomiędzy poszczególnymi takimi grupami powstanie porozumienie, ale o stałej jakiejś organizacji niema mowy. Jest to bowiem coś gorszego niż tajna organizacja wśród społeczeństwa włoskiego, szczególnie południowo-włoskiego, bo jest to jakby druga natura jego, jakby atmosfera moralna społeczeństwa,

które przeszło przez długi okres zdziczenia i anarchii obyczajowej i jeszcze się z nich nie dźwignęło.

Różnica pomiędzy „maffią”, „camorą”, a „teppą” jest ta, że mafia, gnieźdząca się przedewszystkiem na Sycylii, ale także i gdzieindziej, ma pewne cechy rycerskie, że sięga w najwyższe nieraz sfery, że nawet odgrywa rolę polityczną, wiążąc postać z ich wyborcami. „Camorra” jest związkiem neapolitańskiego ludu, a „teppa” czysto rzymskim związkiem i to wyłącznie pomiędzy szumowinami Rzymu. Celem jej miłość i morderstwo, ale jedno i drugie uprawia tylko w obrębie swoich członków.

Także pewien rodzaj „maffii”, ale międzynarodowej i o celach bardzo praktycznych i cywilizatorskich stanowią już zwolennicy języka międzynarodowego „Esperanto”. Z zapalem i solidarnością członków „maffii” bronią ataków na „Esperanto” ze strony wynalazców innych licznych języków pośredniczących, a mają zwolenników po całym świecie. Niedawno np. odbył się ich kongres aż w Japonii. Przewodniczył p. Kuroito, a odczytano na posiedzeniach dwa interesujące referaty, napisane w języku „esperanckim” (aie nie „desperackim”), jeden nadesłany przez głośnego dyplomatę japońskiego Hayaszego, który żądał wprowadzenia „Esperanta” do spraw międzynarodowych w dyplomacji, a drugi wiceprezydenta stowarzyszenia kupców japońskich Ikeda Keryo, przedstawiający korzyści z „Esperanta” w międzynarodowych stosunkach kupieckich.

Esperanto i maszyna do pisania — oto dwa czyniki dziś może najpotężniejsze zbliżenia się międzynarodowego, bo usuwają dwie główne trudności tego porozumienia: potrzebę uczenia się wielu języków i niewyraźne pismo!...

W Paryżu tymi dniami odbył się konkurs pisarzy i pisarek na maszynie, czyli t. zw. „daktylografów”. W jednej z sal teatralnych zasiadło na dole, na galeriach i po łozach, przeszło 150 konkurentów i konkurentek, każdy przy osobnym stoliku z maszyną, każdy mający przy sobie dwóch dyktowaczy. Wybór maszyn pozostawiono konkurentom, wolno im też było podczas pisania, w razie zepsucia się maszyny zmienić ją na drugą tego samego systemu. Wszyscy rozpoczęli równocześnie pisanie pod dyktatem, wszyscy pisali jedno i to samo, mianowicie głośną powieść Bernardina de St Pierre p. t.: „Paweł i Wirginia”, wszyscy mieli pisać bez przerwy i pisali cztery godziny. Po czterogodzinnym hałasie głosów dyktujących i trzasku maszyn, przerwano w jednej chwili wyścig i okazało się, że dwoje konkurentów, którzy się najbardziej napróżd wysunęli jeden mężczyzna i jedna kobieta, pisało prawie z jednakową szybkością, mianowicie 70 słów na minutę przez 4 godziny bez przerwy. Mężczyzna przepisał 70 stron, kobieta 69 i kilkanaście wierszy, tak że różnica stanowić będzie zaledwo kilka wierszy. Nagrody jeszcze nie ogłoszono, nadanie jej bowiem zależy nie tylko od szybkości ale od czystości pisania i braku błędów, a do tego korektorowie będą musieli przeczytać z uwagą 150 razy „Pawła i Wirginię!...”

Pomiędzy 150 daktylografami i daktylografkami znalazł się też jeden zwykły pisarz piórem, który w tym samym czasie przepisał czytelnie, a nawet pięknym piśmem mniej więcej połowę tego, co zwycięzcy maszynowi. Jestto szybkość w pisaniu prawie niesłychana, przedstawia bowiem około 300 wierszy druku na godzinę, „rekord”, który autor niniejszych słów, uznany za jednego z „szybkopisów” dziennikarskich zaledwo 2 do 3 razy w życiu prześcignął, w chwili niesłychanego pośpiechu, mając artykuł gotowy w głowie i to tylko nie więcej niż przez godzinę!...

Pisarz ów zaś z tą szybkością przepisywał 4 godziny piśmem wyraźnym i czytelnym, co podobno u autora niniejszego artykułu pozostawia wiele do życzenia! (Oj! co prawda to prawda!... Przyp. zecera.)

Wypadałoby jeszcze na koniec wspomnieć o nowej premierze Gerharda Hauptmanna „Die Jungfern von Bischofsberg”, ale o niej czytelnicy znajdą szczegóły w korespondencji berlińskiej. Wystarczy więc tutaj zaznaczyć, że obecny sezon teatralny w całej Europie trwa niewzruszenie przy charakterze „wielkich kłap” i niepowodzenia na scenie wielkich nazwisk, do których teraz Hauptmann przybywa.

ALDOR.

Najnowsza premiera Hauptmanna.*)

Berlin, w lutym 1907.

Takiego skandalu, jak na premierze najnowszej komedii Hauptmanna, teatr Lessinga dawno już pewno nie widział. Nikt się go nie spodziewał, tembardziej, że na kilka dni przed premierą komunikaty teatralne zapowiadały rzecz znakomitą.

Godzina trzy kwadransy na 8: Teatr pełny; cały artystyczny świat Berlina się zebrał. W łozach i krzesłach wszystkie tutejsze znakomitości: Halbe, Reuter, Meyer, Humperding, Fraenkel, Blumenthal, Sudermann (taki sam jak go przepysnie „ucharakteryzował”

*) „Die Jungfrauen von Bischofsberg”, Lustspiel in vier Akten — von Gerhardt Hauptmann (Lessing Theater).

Zawiera: PRZEWODNIK PO GALICYI. Szematyzm państwowy i krajowy. Poradnik prawny i sanitarny.

Do nabycia wszędzie. — Cena kor. 1-20,

w opasce poleconej K. 1.65.

74191

Małuszyński), Schmidt i t. d., około żony autora Holender Herman Heijermans. Wszyscy w napięciu oczekują podniesienia kurtyny. Akt pierwszy: twarze cokolwiek się przeciągają, w krzesłach szepty; drugi akt schodzi prawie bez aplauzu — tu i ówdzie lekkie syknięcia. Przy trzecim akcie coraz głośniejsze, aż wreszcie kiedy kurtyna zapada, robi się nagle taki wrzask, jakiego jeszcze w teatrze nie słyszałem. Jedni gwizdają, inni wywołują autora. Wychodzi przed rampę. Długi, przeciągły świst. Obok mnie jakiś pan, zwinawszy rękę w trąbę, huczy:

— Guten Abend Papa Hauptmann!

— Wie gefällt's Blamage?

Gwizdanie.

Od strony łóż głos:

— Still.

— Pöfellei!

Gwizdanie się wzmacnia.

Jakiś siwy pan wstaje z krzesła w pierwszym rzędzie:

— Raus Bande!

Pauza. W teatrze takie zamieszanie jak w parlamencie podczas sesji. Akt czwarty. Co chwila ktoś przerywa. Na scenie jedna z aktorek mówi: „Jak nudno!“ Jakiś dowcipniś to podchwytuje:

— Oj to prawda, spać się chce!

— Brawooo!

— Śnieg pada, że nie wiem jak się do domu dostaniemy.

— Tsss!

I tak już do końca sztuki. Jednym słowem niebywałe „zasypianie się“ sztuki.

Co prawda, to najnowsza rzecz Hauptmanna nawet najgorliwszych jego przyjaciół zawiodła. Słyszałem w przejściu jednego z krytyków jak mówił: „Ein Dichter von Kraft und Eigenart, jawohl! Aber absolut kein Lustspieldichter!“ Prawda! „Futro bobrowe“ było satyrą, najnowsza rzecz nią nie jest, choć to może leżało w intencji autora, ani też nawet wesołą komedią, w której Hauptmann, po raz pierwszy, chwycił się środków, może cokolwiek nie licujących z jego talentem. Na tego rodzaju eksperymenty stać nawet i... Blumenthala; na to zbyt cennym jest genialny talent autora „Tkaczy“, wystarczy spyt Sudermanna. W „Dziewicach z Bischofsbergu“ rozchodzi się najpierw tylko o historię jednej postaci i to o historię tak banalną, że wydziwić się nie można Hauptmannowi, jak mógł na nią zwrócić swoją uwagę, zwłaszcza, że już przed trzydziestu laty Wilken po prostu i naiwnie obrobił ją w krotchwili, tytułu której nie pamiętam.

Agata kocha młodego dr. Grünwalda, a on ją. Ojciec jednak na małżeństwo nie zezwala. Młody doktor wyjeżdża do Ameryki i nie daje znaku życia o sobie. Ojciec umiera, Grünwald mimo to nie wraca. Z rozpaczy i z zemsty Agata chce wyjść za głupiego filistra, (filozofia, która się streszcza po polsku: „na złość mojemu ojcu, niech mi uszy odmarzną“).

Rodzina się wzbrania; w chwili kiedy postanowienie Agaty ma przysięść do skutku, zjawia się Grünwald. Radość kochanków.

W jaki jednak sposób pozbyć się filistra? Przygotowuje to Hauptmann aż przez trzy akty. Oto przy cysternie, w jednym z krąganków zamkowych, ma się zali ten obrzęd odbyć. Stoi tam skrzynia, w której narzeczony spodziewa się znaleźć pamiątki przeszłych stułeci. Skrzynię otwierają: wewnątrz pełno kiełbas i szynki! Obrażony narzeczony wycofuje się ku ogólnej radości.

Rozumie się samo przez się, że nawet w tej najnowszej, najsłabszej swojej rzeczy, Hauptmann pozostał Hauptmannem. Doprawdy aż szkoda było wlewać w takie głupstwo tyle poezji i miejscami tyle fantazji, tyle prawdziwych pereł talentu i tyle uczucia. Wszystko to jednak niknie, błednie i rozplywa się w atmosferze ogólnej banalności. Tam nawet, gdzie autor chce być satyrykiem, nie zbyt dobrze mu się to udaje, zwłaszcza, że taki n. p. narzeczony filister Agaty, nauczyciel, jest nieprawym synem pana von Wehrhans z „Futra bobrowego“, inne zaś figury (trudno je nawet osobami nazwać) są same już w sobie tak śmieszne, że o satyrze nie może być mowy. Prócz tego ta rozwlekłość i mnóstwo epizodów nie należących wprost do akcji.

Scena n. p. o humanitarnych gimnazyach, któreby kształciły młodzież w duchu greckich gimnazyów w sile i w zamiłowaniu do piękna, zaledwie trzyma się całości. A już wprost nie poznaje się Hauptmanna w tych rozwlekłych nudnych i cikliwych scenach, kiedy to siostry jedna za drugą drepną po scenie i lamentują nie wiedzieć dlaczego i po co.

Nie ratuje sytuacji kilka przepyszanych powiedzeń, parę scen znakomitych i dekoracyjnie i mimo najlepszej chęci o komedii nie da się nie powiedzieć, prócz tego, że zawiodła ona nawet najprymitywniejszych teatromanów.

Być może, że w wydaniu książkowym, usterki, które tak jaskrawo w świetle kinkietów wystąpiły, trochę nikną, że przy czytaniu wartość „Dziewic“ zyskuje już przez to samo, że Hauptmann ma swój odrębny, ciekawy język, trudno jednak przypuścić, żeby w czemkolwiek przyczyniły się do jego sławy, a tem widoczniej to występuje, że niespełna rok minął od cudnej jego Baśni huty szklanej.

Krytyka tutejsza bez wyjątku odsądziła komedię Hauptmanna od wszelkiej większej wartości. Nieprzyja-

ciele zaś Hauptmanna mieli rzadką sposobność wysławiania najjadliwszych zarzutów przeciwko niemu.

A. SCHRÖDER.

Na ziemiach polskich.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Centralny komitet wyborczy. W niedzielę odbyło się posiedzenie centralnego komitetu wyborczego, pod przewodnictwem wiceprezesa p. Ostrowskiego. Na posiedzeniu tem p. Libicki, jako przewodniczący komitetu wykonawczego, podał do wiadomości, iż dotychczas tylko gubernia lubelska nadesłała do komitetu listę kandydatów na posłów, między innymi i b. posła włoscia-nina Jana Nakoniecznego. Kandydaturę tę centralny komitet zalecił 40 głosami na 41 głosujących, nad innymi kandydatami postanowiono głosować na następnym posiedzeniu, kiedy komitety gubernialne nadeszły już kompletne listy kandydatów dla całego kraju.

Z uchwał komitetu podnieść należy postawiony przez adw. Mikulińskiego z Zagłębia Dąbrowskiego wniosek, podług którego zalecono komitetom gubernialnym kooptowanie po 3 członków z pośród robotników; o wydelegowanie zastępców stanu robotniczego uchwalono prosić odpowiednie organizacje robotnicze.

Zebrania przedwyborcze, zwołane przez komitet centralny odbyły się w 7-miu okręgach warszawskich. Na zebraniach tych przemawiali mówcy wszystkich zjednoczonych stronnictw, referując o położeniu politycznym, celach koncentracji i objaśniając technikę wyborów. Wszędzie panował bardzo ożywiony nastrój, a świetne zwycięstwo Polaków w zaborze pruskim, które podnoszono na wszystkich zebraniach wywoływało otuchę i zapal do pracy u siebie.

Przy końcu każdego zebrania wybrano dzielnicowe podkomitety wyborcze.

„Goniec Wieczorny“ pisze o tych zebraniach: „Reasumując wrażenia z powyższych zebrań, pośpieszamy dodać, że odbyły się wszystkie przy bardzo licznych udziałach prawyborców, w nastroju poważnym, jaki może wywołać tylko zadowolenie ze spełnionego obowiązku i świadome przekonanie o wielkości zbliżającej się chwili. A rezultat praktyczny? Pogłębienie i ustalenie zapatrywań 6.000 prawyborców m. Warszawy na istotę polityki narodowej, jej najbliższe cele i środki do nich prowadzące“.

Postępowa demokracja nie ma szczęścia do zgromadzeń; na każde przyjdą sojusznicy socjaliści i nawymyślają ile wlezie koryfeuszom postępowego zjednoczenia, jako burżujom, ogół zaś zgromadzonych, składający się przeważnie z towarzyszy, solidaryzuje się z wymysłami. Wszystkie dotychczasowe zgromadzenia „postępowców“ przebiegały podług tego szablonu: najpierw panegiryk oficjalny na cześć kandydatów pp. Al. Świętochowskiego i L. Krzywickiego, a następnie szereg mów, entuzjastycznie przyjmowanych przez zebranych, a nie zostawiających suchej nitki na obu tych panach.

Tego rodzaju powodzenia skłoniły p-decyę do zastosowania „postępowej“ metody wyrzucania oponentów za drzwi przez specjalnych drabów, zaopatrzonych w czerwone kokardki, jako znak porządku i tolerancji.

W ten sposób usunięto z jednego z zebrań jakiegoś oponenta, przyczem pozbawiono go nie tylko miejsca w sali, ale i srebrnego zegarka, na co się ów oponent mocno w pismach żali. Postępowa demokracja ma jednak słuszny powód do tryumfu, może bowiem powołać się na nieboszczyka Börne'go, który nie posiadał się z radości, gdy mu na jednym ze zgromadzeń ludowych w Niemczech przed 48 r. zginął złoty zegarek.

„Jestem spokojny, mówił, o przyszłość ruchu wolnościowego, biorą w nim udział i szelmy, a skoro tak jest, to widocznie ruch ten ma widoki powodzenia“.

Wiadomości polityczne.

WOJNA JAPOŃSKO-AMERYKAŃSKA.

Nasz korespondent wiedeński (A) pisze: Znany pisarz wojskowy pruski, potomek polskiej rodziny szlacheckiej, Rogala-Biberstein ogłosił w dzienniku „Zeit“ artykuł o szansach wojny japońsko-amerykańskiej. Te sanse są dla Stanów Zjednoczonych stanowczo niedobre. Wojna wprowadzi nie może się skończyć klęską zupełną jednego z przeciwników. Byłaby to wojna morską. Przyniosłaby klęskę zupełną handlowi morskemu obu państw; doprowadziłaby do wzajemnego ostrzeliwania wybrzeży, oraz miast portowych. Jedyne walki lądowe toczyłyby się na Filipinach i na wyspach Hawajskich.

Odległość między brzegiem amerykańskim Oceanu Spokojnego i Japonią wynosi 1100 mil niemieckich. Na tej długiej linii Japonia nie posiada punktu oparcia. Stany Zjednoczone mają port na wyspach Hawajskich, ale ten port jest obwarowanym. Wykluczonem więc jest przewiezienie tak wielkiej armii lądowej bądź do Japo-

nii, bądź do Stanów, aby z jej pomocą można byłoby dokonać stanowczego podboju.

Prawdopodobnem natomiast stałoby się zabranie Filipin przez Japonię, gdyż armia lądowa japońska stanowczo góruje wyrobieniem nad amerykańską, a nadto ludność Filipińska jest wrogo wobec Amerykanów usposobiona.

Lecz i na morzu Japończycy są górą. Ich statki wojenne są wprawdzie co do objętości mniejsze, niż amerykańskie. Lecz posiadają lepszą artylerję. Flocie amerykańskiej brakuje dobrych marynarzy, a przede wszystkim dobrych oficerów. Oficerów jest wogóle za mało tak, iż musiano już teraz rozbroić część statków, komendę zaś innymi oddać oficerom dymisyonowanym. Admiralicja północno-amerykańska jest zorganizowaną niefortunnie. Większość floty amerykańskiej stoi na brzegu Atlantycznym. Tymczasem flota japońska w trzy dni może być przy Filipinach, w dni czternaście dopłyne wysp Hawajskich. Brzeg Amerykański Oceanu Spokojnego jest nieufortyfikowany, podczas gdy brzegi wysp japońskich już od szeregu lat zabezpieczono potężnymi obwarowaniami.

Autor przypomina nadto, że na mocy traktatu Anglia jest obowiązana nieść pomoc Japonii w każdej wojnie. Byłaby więc zniewoloną pomagać i w tym wypadku. Wówczas klęska Stanów przybrałaby groźniejsze rozmiary. Lecz prawdopodobnie Anglia nie dotrzymałaby zobowiązania traktatowego, bojąc się utraty Kanady i przecięcia dowozu zboża z Ameryki południowej przez statki korsarskie amerykańskie.

Lecz nawet bez pomocy Anglii Japonia w wojnie z Ameryką miałaby wielkie widoki powodzenia. Łatwo więc pojąć, dlaczego Roosevelt chce załatwić spór w drodze pokojowej.

NADEŚLANE.

Za rubrykę tę Redakcyja nie odpowiada.

Adwokat krajowy Dr. Gustaw Trybalski przeniósł swą kancelaryę do Lwowa — **Kopernika 22.** Telefonu Nr. 968. 1572

Dr. Ignacy Tislowitz

otworzył kancelaryę adwokacką w DROHOBYCZU. 1721

Dr. Antoni Blumenfeld

b. asystent kliniki dermatolog. w Uniwers. wrocławskim ordynuje w chorobach skórnych, wenerycznych (24 Lwów, ul. Kopernika 28, 5 popołudn. od godz. 3—

Prymaryusz dr. Krzyszkowski

ordynuje w chorobach wenerycznych i skórnych dla KOBIET od 12—1. dla MĘŻCZYZN od 2—4. Akademicka 7 (nad kaw. Schnejdra) wchód Krzywa 12. 728

Tygodnik ilustrowany dla ludu

„OJCZYŻNA“

kosztuje wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 kor., kwartalnie 1 kor.

— wychodzi w Krakowie na każdą niedzielę. —

Kto nadeśle całoroczną przedpłatę i 35 hal. na koszty przesyłki poleconej, otrzyma natychmiast obraz „Chwała Polski“, wartości 1 kor. 80 hal.

Wszyscy prenumeratorowie „Ojczyzny“ otrzymają nadto z początkiem listopada zupełnie bezpłatnie kalendarz na rok 1908, nakładem naszym wydany.

Adres Redakcyi i Zarządu: **Kraków, ul. Długa l. 5.** 136

Wiadomości bieżące.

→ **Nabożeństwo żałobne** za duszę ś. p. Jana Kilińskiego odbędzie się staraniem Tow. pol. ml. ręk. im. J. Kilińskiego w czwartek 7 bm. w kościele OO. Dominikanów o g. 9½ r.

→ **Wieczór patryotyczny** ku uczczeniu tej samej rocznicy odbędzie się w sobotę 9 bm. o g. 7 w. w lokalu Towarz. Kilińskiego (Blacharska l. 12). Wstęp wolny.

→ **Odczyty i wykłady.** Powszechnie wykłady uniwersyteckie. We czwartek, dnia 7 b. m. Doc. pryw. Uniw. dr. W. Witwicki: „O kształtach ciała ludzkiego“. Cz. II (z obraz. świetln.) Zakład fiz. Uniw. Długosza 8. Pocz. o g. 7.

→ **Posiedzenia i zgromadzenia.** Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we czwartek o g. 6 w. w sali ratuszowej.

→ **Z życia młodzieży.** Zarząd Kółka romanistów Czyt. Ak. podaje do wiadomości, że przerwa na wskutek feryj świątecznych sekcja Dantejska rozpocznie swoje prace na nowo d. 9 b. m. i odbywać

Znane ze znakomości — **Cukierki Kuglera** — są do nabycia u wyłącznego w Magazynie papierowym, Lwów, ul. H. Sienkiewicza 2, obok hotelu Geor- — **LEONA PROPSTA** — gea (dom JWP. Brunickiego). Widołowski w największym i najgust. wyborze. Zamówienia z prowincyi uskutecznią się odwrotną pocztą.

będzie posiedzenia jak dotąd stale w sobotę 9—11. Sala XIII Uniw.

→ **Z karnawału.** Akademicki bal 7 bm. Przygotowania do balu prawie już pokończono, to też miło nam wyrazić tę nieplonną nadzieję, że bal ten należy do najbardziej udanych w tym roku. Z niespodzianek przygotowanych przez komitet możemy wspomnieć o wjeździe barwnego wesela krakowskiego na salę, o produkcjach Chóru akademickiego, znanego ze swej rutyny śpiewackiej, o oryginalnych niespodziankach przy kotylionie. Nadto będzie wiele, wiele innych „sensacyj” na balu. Salę dekorują fachowcy wspaniale i oryginalnie.

Ktoby jeszcze zaproszenia nie otrzymał — raczej się zgłosić ustnie lub pisemnie w lokalu Towarzystwa (Bratnia Pomoc słuch. Wszechnicy lwowskiej, Pasaż Mikolascha II p.). Bilety wstępu do łóż i na amfiteatr, przyjęli łaskawie do rozprzedaży panowie B. Polonicki, właściciel księgarni (ul. Akademicka) i H. Treter, właściciel fabryki cukrów (ul. Kopernika 3). W dzień balu t. j. jutro, we wtorek, cały komitet urządza od rana w Filharmonii.

Zabawa taneczna w Lutni. Towarzystwo śpiewackie „Lutnia”, znane ze swej ruchliwości, urządza we czwartek, t. j. 7 b. m. zabawę z tańcami, dla swych członków i ich rodzin. Zabawa ta odbędzie się w lokalu Towarzystwa (gmach teatru hr. Skarbka) o godz. pół do 9 w. Stroje wizytowe.

W Kasynie urzędniczym odbędzie w sobotę 9 bm. o g. 8 w. Wieczór starokawalerski przy muzyce wojskowej. Lista otwarta do piątku.

→ **Karpackie Tow. Narciarzy** podaje do wiadomości, że I przodownik, p. M. Dudryk, udzielać będzie nauki jazdy na nartach każdego czwartku od g. 2½ do 5 popoł. w parku Kilińskiego na polanie nad stawkiem, drugi zaś przod., p. L. Pręgowski, 7, 8 i 9 b. m. na Kaiserwaldzie. Punkt zborny o g. 3 popoł. przy ul. Leśnej u wejścia na Kaiserwald. — Każdej niedzieli odbywać się będą pod kierunkiem obu przodowników ćwiczenia na terenach, które się później oznaczy. — Zebrań towarzyskie członków odbywają się każdego czwartku o g. 8 wieczór w kawiarni Schneidra (pokój ostatni). Tamże udziela się wszelkich informacji. Goście mile widziani.

→ **Z Lwowskiego Tow. Łyżwiarskiego.** Wobec domagania się publiczności, uczęszczającej na Stawy Panieńskie, aby mistrzowie popisy tutejszego gościa, p. Schreitera, w sztucznej jeździe na łyżwach powtórzone zostały, oznajmia wydział Towarzystwa, że uprosił tegoż mistrza w sztuce łyżwiarskiej, do zatrzymania się jeszcze we Lwowie i do powtórzenia swych produkcji, które odbędą się na Stawach Panieńskich tej niedzieli 10 b. m. o g. 5 w. Produkcjom tym przygrywać będzie pełna kapela 15 p. p. pod osobistym kierownictwem kapelmistrza.

→ **Dobra wiadomość** dochodzi nas z ratusza. Oto fizykatek miejski zaprasza na jutro grono osób, zajmujących się sprawą wychowania fizycznego, na naradę, mającą na celu omówienie projektu założenia miejskiego parku jordanowskiego we Lwowie.

Teatr: Teatr miejski:

W środę 6 lutego po raz trzeci: „Niech żyje życie!” (Es lebe das Leben), dramat w 5 aktach Her. Sudermana, przekład Z. Wojciejki, z p. Siemaszkową w głównej roli.

We czwartek 7 b. m. po raz drugi w bieżącym sezonie: „Walkiria”, pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga” Ryszarda Wagnera, w 3 aktach. Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego. Inne partie wykonają pp. Geinbarzewska Collignon-Szymańska, Oleska, Mokrzycka, Heinrichówna, Kasprończowa, Łopatyńska, Szuppówna, Markówna, Miłowska, Jarosłówna, Okońska i Mossowicz.

W piątek 8 bm. po raz szósty: „Moralność pani Dulskiej”, tragi-farsa kołtuńska w trzech aktach przez Gabryelę Zapolską.

W sobotę 9 bm. wyjątkowo o godzinie 3 popołudniu dla młodzieży szkolnej: „Zbójcy”, tragedia w pięciu aktach Fryd. Schillera.

W sobotę o godzinie 7½ wieczorem po raz dziewiąty: „Orfeusz w piekle”, opera komiczna w 4 aktach Jak. Offenbacha, z p. Lelewiczem po raz pierwszy w roli Jowisza.

W niedzielę 10 bm. godzinie 3½ popołudniu po raz siódmy: „Zażyty automobilista”, krotoczwila 3 w aktach K. Kraatza, tłumaczył M. Sachorowski.

W niedzielę o godzinie 7 po raz trzeci: „Walkiria” pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga” R. Wagnera w 3 aktach. Gościnny występ Al. Bandrowskiego.

Teatr miejski w Krakowie.

We czwartek: „Rycerze północy”, dramat w 4 aktach H. Ibsena (nowość).

W piątek: „Moralność pani Dulskiej”, tragi-komedia w 3 aktach G. Zapolskiej-Janowskiej.

W sobotę: „Cierpki owoc”, komedia w 3 aktach Roberta Bracco (nowość).

W niedzielę o godz. 2 i o godz. 4½ popoł.: „Betelem polskie”, jasełka w 3 aktach napisał L. Rydel, muzyka M. Świerzyńskiego (popular.).

W niedzielę o godz. 7 wieczorem: „Cierpki owoc”, komedia w 3 aktach Roberta Bracco.

W poniedziałek: „Rycerze północy”, dramat w 4 aktach H. Ibsena.

→ **Prasa wiedeńska i aresztowanie Rusinów.** Nasz korespondent wiedeński (A) pisze: Wiadomość o aresztowaniu studentów ruskich we Lwowie sprawiła na prasie wiedeńskiej głębokie wrażenie. Mimo sympatyj dla Rusinów, sympatyj, wyrosłych na tle niechęci do Polski, będącej wyrzutem sumienia dla Europy, publicyści wiedeńscy zrozumieli, że tym razem broniliby złej sprawy, rzucając choć słowo jedno na korzyść niszczycieli uniwersytetu lwowskiego. Co najwięcej, mogli okazywać Rusinom sympatię i okazywali ją w ten sposób, że pisali o tem zająsci hajdamackiem jak najmniej. Masowe zaaresztowanie sprawców napadu przekonało publicystykę wiedeńską, że ci ostatni nie zasługują nawet na cień sympatyj. Sąd karny nie zdecydowałby się na takie masowe uwięzienia, gdyby z góry nie miał dowodów winy. A poczucie sumienia publicznego — mimo

wszelkich sympatyj oraz antypatyj — stoi w Wiedniu tak wysoko, że nikt nie będzie stał po stronie rozbójników. O tem nie pamiętali reżyserowie napadu niszczycielskiego na uniwersytet lwowski. Ci reżyserowie sądzili, że gwałtem rozbójniczym steroryzują i rząd austriacki i opinię publiczną w Wiedniu. Stało się coś wręcz przeciwnego. I opinia publiczna austro-niemiecka i rząd centralny potępił postępowanie Rusinów. Bo ta opinia, tudzież ten rząd słusznie są zdania, że w społeczeństwie cywilizowanym na modłę zachodnio-europejską, w państwie, opartem na prawie, walkę prowadzi się z pomocą środków konstytucyjnych, ale nie z pomocą pałki, noża i siekiery.

→ **Po napadzie na uniwersytet.** Walne zgromadzenie organizacyi narodowej w Stanisławowie uchwaliło przesłać na ręce rektora uniwersytetu wyrazy czci — a sprawcom barbarzyńskiego napadu wyraziło zgromadzenie głębokie oburzenie.

Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich, na posiedzeniu odbytem 4 b. m., uchwalił wystosować do senatu akademickiego następujące pismo: „Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich przesyła Prześwietnemu Senatowi Uniwersytetu lwowskiego wyrazy głębokiego współczucia z powodu brutalnego napadu, jakiego ofiarą padła nasza polska świątynia nauki i wyraża serdeczne podziękowanie za energiczną obronę charakteru polskiego naszej wszechnicy”.

→ **Hojni z cudzej kieszeni.** Do wiadomości o uchwałach wiecowych socjalistycznych, powziętych w obronie ruskiego napadu na nasz uniwersytet, a wyrażających hańbę i pogardę polskiemu szowinizmowi, do wyjątków z „Naprzodu” w tej sprawie, podanych w wczorajszym „Słowie Polskim”, dodajemy dla informacji naszych robotników wyjątek z lwowskiego socjalistycznego organu z artykułu p. t. „Dajcie Rusinom uniwersytet! — „Musi się dać Rusinom możliwość gromadzenia zasobów, dać swobodę ruchów, póki nie wywalczą sobie uniwersytetu ruskiego, ułatwić przysposobienie sił naukowych przez tworzenie większej ilości katedr ruskich, zezwolić na posługiwanie się językiem ruskim w urzędowaniu władz uniwersyteckich wobec Rusinów. Wypowiedzenie częstej formuły imatrykulacyjnej także w języku ruskim, wypełnienie karty wpisowej po rusku chyba nie uszczupli bogactwa kulturalnego narodu polskiego, ani też rozwoju tegoż bogactwa o włos nie pohamuje. Dajcie Rusinom uniwersytet!”.

→ **Wiedeńska Polonia** nie zapomina o pamiątkach narodowych. W ub. sobotę urządził Tow. tutejsze „Strzecha” uroczysty wieczór ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego. Wieczór zagał p. Falat, który swem podniosłym i prześlicznym przemówieniem zrobił na licznych słuchaczach silne wrażenie. Nastąpiła deklamacja jednej z pań, następnie śpiew panny Jadwigi Szayerówny, która swym prześlicznym głosem, jakoteż znakomitą dykcją zachwyciła wszystkich. Miłym i sympatycznym nabytkiem dla tutejszej Polonii jest pan Ludwik Lateiner, akademik ze Lwowa, jako doskonały amator-humorysta. To też i na zakończenie owego wieczoru swymi wprost artystycznie wygłoszonymi monologami ubawił do syta licznie zgromadzoną publiczność, która nie szczędziła oklasków młodemu wykonawcy. Na następną sobotę, zapowiedziany jest koncert panny Arnoldówny.

→ **Grecko-katolicka kaplica w Jerozolimie.** Ordynariat metropolitalny postanowił wybudować przy grobie Pańskim w Jerozolimie osobną kaplicę dla Rusinów, obrządku katolickiego. Aparaty, potrzebne do odprawiania nabożeństw, zostały już w Jerozolimie złożone w depozycję. Na budowę kaplicy zebrano dotąd 883 koron, które pochodzą przeważnie od uczestników ostatniej pielgrzymki do Ziemi świętej. Metropolita zarządził, aby we wszystkich cerkwiach w roku zbierano w Wielki Piątek składki na misy i grób Chrystusowy w Jerozolimie. Nadesłane pieniądze użyte będą najpierw na budowę ruskiej kaplicy w Jerozolimie.

→ **Zastanawiająca wiadomość.** „Aild. Corresp.” donosi, że przed wyjazdem posłów z Wiednia odbyła się poufna narada katolickich posłów różnych stronnictw politycznych, a więc i niemieckiego centrum i konserwatywnej wielkiej własności, południowo-słoweńskiego klubu, a także członków Koła polskiego, na której to naradzie zastanawiano się, czyby nie należało w przyszłym parlamencie utworzyć na gruncie niepolitycznym, a jedynie w sprawach wyznaniowych i oświaty, o ile one dotyczą kościoła katolickiego, związków (?) posłów katolickich.

→ **W sprawie oporu szkolnego w Wielkopolsce** obradowało onegdaj walne zgrom. tow. „Praca” w Kamionce Strumiłowej. Uchwalono znaną rezolucję.

→ **Bal u namiestnika.** Wczoraj cały Lwów był na balu dorocznym w pałacu namiestnikowskim, mówiąc nawiasem, zbyt szczupłym już dzisiaj na tego rodzaju przyjęcia. Nieprzeliczone tłumy dygnitarzy i ludzi wybitniejszych stanowisk w urzędzie lub społeczeństwie, znalazły się tutaj, witane gościnnie u wejścia przez gospodarzy: hr. Potocką i namiestnika. W sali balowej oddawano się tańcom, o ile miejsce na to pozwalało, najpełniej było jednak w jadalni, gdzie obficie zastawione stoły szejgólną stanowiły ponętę. Tańce prowadził p. Stefan Skrzyński.

→ **W góry na nartach** urządziło w ubiegłe dwa dni świąteczne wycieczkę Karpackie Tow. Narciarzy przy udziale ośmiu swoich członków. Była to wycieczka, którą poszczycić by się mogli najlepsi alpinści, wymagała bowiem niemałego doświadczenia w tym sporcie i organizmu zahartowanego na trud. Dopuszczono też do

niej tylko takich, których znajomość rzeczy i wypróbowana wytrwałość nie pozostawiała najmniejszej wątpliwości. Wyjazd ze Lwowa nastąpił w piątek koleją do Worochty. Po noclegu w dworku Czarnohorskim wyruszone na drugi dzień znowu koleją do Zemiru, a stąd już na nartach do Klauzury Koźmeskiej (860 m.), przebywając w dwóch godzinach 9 kilom. równego gościńca; idąc dalej lasami, zdążono przed wieczorem do węgierskiego schroniska (około 1500 m.) na połoninie Koźmeskiej. Wyruszywszy na drugi dzień ze schroniska o godz. 6 rano, docierają dzielni turyści wśród mgły, tak, że oryentować się mogli tylko według mapy i kompasu, pod ścianą Pietrosza (2022 m.), skąd następnie strumą ścianą (50 prc.) spuszcza się w dół a potem dzikim, dziewiczym lasem dostają się do Klauzury Łopuszańskiej, stamtąd zaś, opuszczoną drogą do Köresmőző o g. 6-15 wieczór; tej samej nocy odjazd koleją do Lwowa.

Widzimy więc, że Karpackie Tow. Narciarzy postanowie swoje zainaugurowało w całym tego słowa znaczeniu wspaniale. Wiadomość tę podajemy na razie dorywczo, dla zaspokojenia pierwszej ciekawości naszych Czytelników; więcej szczegółów tej wielce pouczającej dla narciarzy a interesującej dla szerszego ogółu wycieczki poda nasz sprawozdawca sportowy w swojej tygodniowej rubryce.

→ **Żarty z tanim opalem.** Przed jeden z domów przy ul. Lindego zajechał onegdaj wóz z tanim opalem. Na widok niewidzianego dawno, a tak pożądanego gościa zbiegli się mieszkańcy ulicy, chcąc opał kupić. Tymczasem funkcjonariusze magistracy oświadczyli, uśmiechając się arogancko: „nie ma opału” i zaczęli najspokojniej znosić worki do zamieszkałego tam urzędnika magistratu. Znieśli tak część worków, z resztą zaś odjechali dalej prawdopodobnie znowu do jakiegoś magistrackiego urzędnika.

Wozów z tanim opalem nie widać na mieście, pomimo zapewnień władz magistrackich, że rozwózka już się rozpoczęła, a jeżeli gdzie jaki wóz się pokaże, to wiezie protekcyjne drzewo dla funkcjonariuszów magistratu.

Dla publiczności wymyślono co innego. Oto można opał zamawiać na składzie taniego opału na dworcu czerniowieckim i w komisaryatach dzielnic, ale zarząd ani komisaryaty nie biorą na siebie obowiązku dostawy do domu. Jeżeli więc jakiś biedak zamieszkały np. przy ul. Kochanowskiego chce sobie kupić cennar drzewa czy węgla, to musi pójść na dworzec czerniowiecki lub do komisaryatu dzielnicy IV na ul. św. Antoniego i tam zamówić sobie opał, a następnego dnia odbyć ponownie tę samą drogę, aby sobie przywieźć zamówiony poprzedniego dnia opał.

To już są wprost kpiny z publiczności.

→ **Kronika policyjna.** Zarobnik Mikołaj Kowal przyszedł w odwiedziny do lokaja Wojciecha Preisnera, a niezastawszy go w domu, zabrał mu „na pamiątkę” futerko krótkie z kangurów. — W ul. Szeptyckich pod l. 11 A wybuchł wczoraj ogień kominowy około 2 w południe, który ugasiła straż pożarna miejska. Powodem ognia było niedbale czyszczenie kominów, należące do majstra kominarskiego p. Leskiego. — Z prośbą o wyszpasowanie do miejsca rodzinnego z powodu braku środków do życia zgłosiło się wczoraj w policji czterech Włochów z Rimini, Dyonizy Umberto, Marya Mancini, Wincenty Bonini i Karol Baroni. Na razie umieszczono ich w aresztach policyjnych. — Do sklepu kupca p. Hellera w hotelu Georgea zgłosił się jakiś rozwoziciel węgla, ofiarując dostawę 5 cetn. po cenie 1 k. 80 hal. Ponieważ człowiek ów już dostarczał węgla p. H., był bowiem rozwozicielem ze składu Goldsteina, dał mu p. Heller 9 koron na rachunek dostawy węgla, dostawca jednak znikł z pieniędzmi bez śladu. — Antoni Anczakowski, właściciel wozu ciężarowego, urządził wczoraj w ul. Żółkiewskiej karambola z wozem kolei konnej Nr. 16 i uszkodził go dyszlem. — Pna Natalia Szumska upuściła w ul. Halickiej banknot na 20 koron. W oczach jej podniósł go z ziemi Jan Seńko, lecz nie chciał zwrócić, a wreszcie podał go drugiemu zarobnikowi, który zbiegł. Seńka oddano pod zarzutem kradzieży do aresztów policyjnych.

□ **Sambor.** (Kor. wł.). Tutejsze Koło mieszane T. S. L., należy do rzędu najbardziej pracowitych i czynnych. Liczy ono 230 członków i posiada własnych czytelników 15. W roku ostatnim przybyły trzy nowe czytelnice, mianowicie na Dolnej, w Dublanach-Kranzberg i w Samborze, gdzie założono czytelnię robotniczą, dla takich robotników, którzy dotychczas wszelkiego pokarmu duchowego byli pozbawieni. Wszystkie czytelnie rozwijają się pomyślnie, co zawdzięczyć należy zarówno ich kierownikom, jakoteż prelegentom tutejszym pilnie je odwieżdżającym, o czem świadczy liczba wykładów 124 w ostatnim roku w nich wygłoszona. Szkółek początkowych nie zakładano nigdzie, natomiast urządzono pięć kursów dla starszych bezabecadowych w pięciu punktach powiatu. Nauka na tych kursach wykazuje dobre rezultaty.

W roku ubiegłym utrzymywało Koło tutejsze szkołę w Olszaniku własnym kosztem, przy pomocy zaś Zarządu głównego szkołę w Woli Baranieckiej (Wolicy). Budynek szkolny naprawiono, niebawem zaś także staną tam budynki gospodarskie. W roku bieżącym ma się Koło tutejsze zabrać do budowania szkoły własnej w Olszaniku. Grunt i materyał na budowę już są, co najważniejsze, oprócz tego zaś zgromadził skrzętny wydział jeszcze 3700 koron gotówką na ten cel, tak, że natychmiast z wiosną będzie się można zabrać do wzniesienia tam budynku szkolnego, na który przesłiczny

projekt sporządził architekt tutejszy p. Tabeński. Podnieść tutaj należy ofiarnościę znanego przedsiębiorcy, inż. p. Hipolita Śliwińskiego, który na budynek szkolny w Olszaniku darował sto tysięcy sztuk cegły i dachówkę na pokrycie dachu.

Na dar 3-go maja zebrało tutejsze Koło poważną kwotę 396 koron, którą przesłano zarządowi głównemu.

Pomiędzy innemi powziął także Wydział Koła T. S. L. inicjatywę w urzędzeniu wiecu w sprawie kreowania tutaj drugiego polskiego gimnazjum. Wiec ten odbył się w listopadzie r. z.

Sprawozdanie powyższe przedstawione na walnem zgromadzeniu członków tutejszego Koła, w ubiegły piątek, przyjęło zebranie do wiadomości, poczem na wniosek wydziału uchwalono odnieść się do zarządu głównego, ażeby inż. Śliwińskiego mianowano członkiem-założycielem.

Sprawę budowy szkoły w Olszaniku przekazano do rozpatrzenia i wykonania nowemu wydziałowi, ustępującemu zaś wyrażono uznanie za powołanie do życia czytelniej robotniczej w Samborze.

Przewodniczącym na r. b. został ponownie wybrany p. Czesław Wójcicki, zastępcą dr. Winogrodzki, skarbnikiem dr. Opolski, zastępcą p. Antosz, sekretarzem p. Hubert Linde, a zastępcą jego p. Tabeński.

Do wydziału weszły poważne osobistości, dające gwarancję, że dorobek dotychczasowy nie pójdzie na marne, ale że wzmoże się na pożytek ludzi i ojczyzny.

□ **Gólgóry.** (Kor. wł.) Zgrom. Tow. kredyt. odbędzie się w biurze Twa dnia 20 bm. o 10 przed poł. z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie sprawozdania rewizora z odbytej dnia 19 i 20 marca 1905 rewizji, przepisanej ustawą z dnia 10 czerwca 1903 nr. 133 dz. u. p. wraz z uwagami wydziału powszechnego Związku w Lwowie, 2) sprawozdanie dyrekcyi z czynności i rachunków za r. 1906. 3) sprawozdanie komisji rewizyjnej o wyniku czynności dyrekcyi z przedłożonych za rok 1906. 4) Wniosek Rady nadzorczej na udzielenie dyrekcyi absolutorium z czynności i rachunków, oraz rozdziału czystego zysku z r. 1906. 5) Wybór członków dyrekcyi i zastępców tychże na lat 6, 6) wybór uzupełniający Rady nadzorczej. 7) wybór Komisji rewizyjnej na r. 1907, 8) zmiana paragrafu statutu art. 3, 8, 12, 12, 13, 14, 15, 19, 23, 24, 30, 35, 36, 56, 57, 58, 85; 92, 115 i 120, 9) uchwalenie wynagrodzenia dla członków dyrekcyi, oraz zabezpieczenia tychże rodzin po ich śmierci, 10) wnioski członków.

W razie braku kompletu wymaganego, odbędzie się tego samego dnia o godz. 3 popołudniu powtórne walne zgromadzenie z powyższym porządkiem dziennym, które uchwali bez względu na ilość obecnych członków.

□ **Kołomyja.** (Kor. wł.) Wiec gal. urzędników podatkowych odbędzie się 17 b. m. o godzinie 10 r. Porządek dzienny: 1. Zagajenie. 2. Sprawozdanie z audyencji u ministra skarbu odbytej. 3. Referat I. „O przyczynach zła w stosunkach służbowych” (w. p. nadpoborca Waltenberger). 4. Dyskusja, wnioski i rezolucje odnośnie do referatu I. 5. Uroczyste otwarcie sekcji „Stow. gal. urzędników podatkowych” w Kołomyi. Popołudniu o godz. 4: 1. Referat II. O niedoli urzędniczej ze szczególnem uwzględnieniem stosunków urzędników podatkowych (p. kontrolor Reich). 2. Dyskusja, wnioski i rezolucje odnośnie do referatu II. 3. Odczytanie wyniku ankiety w sprawie zreformowania systemu manipulacji w dziale podatków stałych. 4. Dyskusja, wnioski i rezolucje, dotyczące reformy manipulacji w dziale podatków stałych. 5. Różne wnioski. 6. Zamknięcie wiecu.

□ **Jasło.** (Kor. wł.) Wieczorek z tańcami urzędza Towarz. „Zgoda” 9 b. m. Orkiestra 90 p. p. z Jarosławia. Zaproszenia i bilety w towarzystwie we środę i czwartek 6 — 9 wieczór.

Kary za opór szkolny. Józef Maliński ze Stobna wydany został z gimnazjum ilawskiego w Prusich Królewskich, ponieważ młodsze jego rodzeństwo na rozkaz ojca nie odpowiada w nauce religii po niemiecku!!

Walka Prusaków z duchowieństwem. W dążeniu do złamania oporu szkolnego w Wielkopolsce rząd z całą gwałtownością zwrócił się przeciw polskiemu duchowieństwu.

Postawiono przed sąd wszystkich tych księży, którzy bądź podpisali odezwy do ludu w sprawie nauki religii po polsku, lub z ambon odczytali, bądź też odprawili msze św. za strajkujące dzieci.

W procesie lubawskim 29 z. m. skazani zostali księża: Nikodem Kowalski (65 lat) z Kazanicy, dr. Fr. Liss (51 lat) z Rumiana, Walenty Pelka (49 lat) z Grabowa, Franciszek Majka (38 lat) z Samplawy, Franciszek Wachowski (37 lat) ze Zwiniarza, dr. Aleksy Okoniewski (54 lat) z Lubawy, Józef Ruchniewicz (44 lat) z Grodziczna, wszyscy z dekanatu lubawskiego i ksiądz prob. Jan Batke (64 lat) z Radomna z dekanatu nowomiejskiego za podpisanie odezwy w sprawie oporu szkolnego, każdy na miesiąc więzienia.

W procesie gnieźnieńskim skazani zostali 1 b. m.: ks. Maksymilian Mrugus z Potulic za kazanie w sprawie żmudy szkolnej na 3 tygodnie fortocy; ks. Fórmanowicz z Modliszewa na 3 tygodnie więzienia; ks. Andersz ze Skarbowska na miesiąc fortocy. — Uwagi godnem jest, że w tym ostatnim procesie żądania prokuratora co do kar były mniejsze, niż wymierzył je sąd. Tak np. co do schorzałego ks. Andersza prokurator za-

dał tylko 4 tygodni zwykłego więzienia, sąd zaś skazał go na fortecę

Wobec takiego wyniku dotychczasowych procesów przeciw duchowieństwu polskiemu należy się spodziewać masowych wędrowek polskich księży do pruskich więzień.

Z martylogii. Podajemy urywek z listu prywatnego, przysłanego z Księstwa do jednego z przyjaciół naszego pisma:

„Na święta zawiozła siostra naszą szkolną trójkę, co jest nie małym przedsięwzięciem, zważywszy, że poczta uwzględnia głównie Niemców i z największą trudnością i staraniem uzyskała bilety na ś. Michał, a obecnie nie mogąc dostać do wynajęcia powozu, kupić go musieliśmy, nie chcąc ryzykować dzieci na podróż wozem w mróz trzaskający.

Biedna siostra ze swojemi dziećmi, pod każdym względem wiele trudności. Władzio tylko raz był pierwszym w swojej klasie, teraz jest nakaz, że pierwszym może być tylko Niemiec. Zosia była świadkiem w swojej klasie terrorystycznej sceny. Jedna z uczennic uczyła jakieś dziecko czytać po polsku. Dowiedział się o tem inspektor, przychodzi na pensję i w środku lekcji, pod grozą zamknięcia zakładu, każe ją wyrzucić za drzwi, z zamknięciem przed nią wstępu do wszelkich innych nankowych zakładów w państwie pruskim.

Na mnie takie gwałty robią bardzo przykre wrażenie, a i te dzieci robią się także inne jak dawniej”.

✧ **Kysinę,** wypadanie włosów i ich przyczyny usuwa zupełnie za pomocą metody „Evoe” orientalne laboratorium „Evoe”, aby być pięknym”. Główne miejsce wysyłki Wiedeń, I. Franz-Josefs-Quai 19. „Evoe”, najnowszy naukowy wynalazek do zupełnego odzyskania najpiękniejszego porostu jest rządowo wypróbowane, przez lekarzy poleczne, przez cesarski urząd patentowy chronione. Należy zwrócić uwagę na szczegółowy inserat w dzisiejszym numerze. 1266

✧ **Dla nerwowych i bezsilnych** szczególnie takich osób, które z powodu przebytej choroby czują się osłabionemi, wielkie znaczenie ma od wielu lat chlubnie znany i zaprowadzony Sanatogen. Sanatogen, co też potwierdzają kompetentne powagi lekarskie, oddaje nieocenione usługi, gdzie jest konieczne wzmocnienie organizmu, szczególnie w wypadkach, gdzie również system nerwowy ucierpiał. Ale także w walce o byt bądź to na polu gospodarskim, bądź też naukowym użycie Sanatogonu wykazuje nadzwyczajne wyniki, ponieważ preparat ten wzmacnia organizm i podnosi odporność, uchyla wszelkie cierpienia. Zwracamy szczególną uwagę naszych czytelników na załącznik prospektu do dzisiejszego numeru fabryki Sanatogonu Bauer i Sp. Berlin S. W. 45. 1108

Kolegom, przyjaciółom, znajomym i tym wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie nieodżałowanej pamięci Leona Laszkiewicza, tym, którzy mi wyrazili wyrazy współczucia i żalu, tą drogą najserdeczniejsze składam podziękowanie.

Anna Laszkiewiczowa
z córkami.

✧ **Wszyscy cierpiący** na mały lub zupełny brak apetytu, na złe trawienie, zatwardzenie, zgagę, wzdęcia, bóle głowy i żołądka osiągną świetne wyniki przy użyciu prawd. Brady’ego kropli żołądkowych. Do nabycia w aptekach. C. Brady aptekarz w Wiedniu I., Fleischmarkt 1/379. Wysła 6 flaszek za 5 kor., 3 podwójne flaszki za 4:50 kor, franko. 1109

✧ **Węgiel** w wagonowych ładunkach dostarcza Zygmunta Lasocki dom handlowy, Lwów, ul. Kopernika 28a. 1741

Krajowe Towarzystwo naftowe.

Dnia 3 bm. odbyło się w Drohobyczu zwyczajne doroczne walne zgromadzenie kraj. Towarzystwa naftowego, które ma na celu obronę i zastępstwo interesów przemysłu naftowego. Zgromadzenie przy udziale 60 przeszło członków zagałł prezes Towarzystwa, członek Izby panów p. August Gorayski.

Przedłożone zgromadzeniu drukowane sprawozdanie z działalności Towarzystwa za r. 1906, wspomina o akcyi Towarzystwa w sprawie nowej ustawy naftowej, która już w bieżącej sesji sejmowej załatwioną zostanie, a projekt której uwzględnia życzenia przemysłowców, regulując stosunki prawne i techniczne przemysłu, dalej mówi o akcyi Towarzystwa w sprawie udzielania koncesyj na budowę rafinerij nafty w Galicyi, o staraniach Towarzystwa uwieńczonych pomyślnym skutkiem w kwestyi budowy linii telefonicznej Borysław-Lwów, o skutecznym proteście przeciwko podniesieniu taryfy kolejowej na ropę używaną do celów opałowych, o wydawaniu przez Towarzystwo czasopisma „Nafta” w języku polskim i niemieckim, o ogłaszaniu dat statystycznych przemysłu naftowego, o akcyi w sprawie asekuracji życiowej urzędników naftowych, wreszcie o zwoływanych często przez Towarzystwo wiecach naftowych, na których sprawy handlowo-organizacyjne przemysłu były roztrząsane i na których domagano się i uświadamiano sobie potrzebę skutecznej obrony krajowej produkcji wobec usiłowań rafinerów zachodnio-austriackich deprecjonowania ciągłego cen surowca naftowego.

Sekretarz Towarzystwa p. dr. Bartoszewicz w uzupełnieniu sprawozdania, podał zgromadzonym rezultat ostatniej ankiety rządowej w sprawie ustawy naftowej, wspominał o udziale Towarzystwa w pracach stałej delegacji zjazdu górników polskich, która na ostatnim posiedzeniu w Krakowie uchwalila założyć Związek górnictwa polskiego.

Omawiając zamierzoną działalność Towarzystwa

w przyszłości, poruszył dr. Bartoszewicz potrzebę reformy, lub innego stosowania ustawy podatkowej, która nie uwzględnia odrębności kopalnictwa naftowego i nakłada podatki na przedsiębiorstwa, które, nim dostaną ropę, parę lat robią tylko wkłady, nie ciągnąc zysków, w końcu wspominał o potrzebie przy przyszłych wyborach do parlamentu i sejmu zdobycia dla tak wielkiego przemysłu, jakim dzisiaj jest przemysł naftowy, odpowiedniej reprezentacji w tych ciałach ustawodawczych.

Imieniem komisji rewizyjnej p. Iwo Pieniążek przedłożył sprawozdanie z rewizji kasowej ksiąg Towarzystwa i wniosł udzielenie wydziałowi i biurowi Towarzystwa absolutorium. Zgromadzenie uchwaliło udzielenie absolutorium, a na wniosek inż. Gawrońskiego uchwaliło poczynić kroki w komitecie „Petrolei”, celem skromnego opodatkowania na rzecz Towarzystwa, którego agendy wzrastają, produkcji ropnej.

Na wniosek p. Kieslera wyrażono Prezydium i ustępującemu wydziałowi podziękowanie za działalność, a na wniosek p. Długosza zgromadzenie wyraziło podziękowanie i uznanie sekretarzowi Towarzystwa dr. Bartoszewiczowi za jego pracę i działalność w obronie interesów krajowego kopalnictwa naftowego.

Dalej uchwaliło walne zgromadzenie budżet Towarzystwa na r. 1907, podwyższając wydatki na biuro Towarzystwa o 4.000 koron.

Przystąpiono do wyboru nowego wydziału. Prezesem przez aklamację wybrano ponownie p. Augusta Gorayskiego, wiceprezesami również przez aklamację ponownie pp. dr. Jana K. Steczowskiego i W. H. Mac Garveya, do wydziału weszli pp. inż. Bielski, W. Długosz, dr. Fraenkel, dr. A. Goldhammer, inż. K. Gąsiorowski, A. Kiesler, Z. Lewakowski, dyr. S. Mars, dr. F. G. Mac Garvey, J. Pierściński, S. Schreier, W. Włodarczyk, hr. Zamoyski, dyr. Żukowski. Do komisji rewizyjnej wybrano pp. B. Łodzińskiego, L. Gawrońskiego i I. Pieniążka.

W końcu posiedzenia dyr. Werber podniósł sprawę zamierzonego importu surogatów woskowych bez cła przez niektóre fabryki cerezyny, co by oddziaływało szkodliwie na kopalnictwo woskowe w naszym kraju. Sekretarz Towarzystwa przyrzekł sprawę zbadać i poczynić kroki celem udaremnienia tych planów.

Z sali sądowej.

W obronie pokrzywdzonej siostry.

W lecie ub. roku rozegrała się w Tehlowie, powiat Rawa ruska, scena miłosna między dziewczyną wiejską Naścią Kowal a parobczakiem Fedkiem Seredochem. Seredocha napadł na Naścię, chcąc zadać jej gwałt, ale po półgodzinnem bezskutecznym szamotaniu się z nią, odstąpił od swego zwierzęcego zamiaru, uderzwszy Naścię za opór kilka razy w twarz. Wiadomość o tej awanturze rozeszła się po całej wsi. Dowiedział się również o niej brat pokrzywdzonej, Michał Kowal, który niedawno powrócił z roboty z Prus, nic też dziwnego, że uczuł urazę do Seredochy, która objawiała się w częstych kłótniach, zakończonych wreszcie śmiercią Seredochy. Oto w dniu 25 listopada wieczorem odbywała się we wsi zabawa w chacie Iwana Huzara, na którą przybyli między innymi Michał Kowal, Naścia Kowal i Fedko Seredocha. Seredocha, który od znanego wypadku czuł do Naści jakiś nieuzasadniony żal, starał się jej szkodzić w zabawie, wzywając kolegów, aby z nią nie tańczyli, a w końcu zwracając się do Naści, zawołał: „chto meni szczo wynen, naj sia z widty wynosyt, bo ponese zuby w chustyni”. Wcale niesłono wy ten wykrzyknik oburzył brata Naści Michała Kowala, to też przystąpił do Seredochy, zapytując go, czego on właściwie życzy sobie od jego siostry. W odpowiedzi na to Seredocha chwycił Kowala jedną ręką za gardło, równocześnie zaś zamierzył się na niego trzymanym w drugiej ręce kijem. W tej chwili Kowal wyciągnął z kieszeni długi pruski scyzoryk i pchnął nim Seredochę tak silnie w lewy bok, że przebił mu na wylot serce, powodując natychmiastową śmierć Seredochy. Po tym czynie Kowal usiłował uciec za granicę rosyjską, schwytano go jednak, a dziś, we środę, stanął Kowal przed sądem przysięgłych, oskarżony o zabójstwo.

Rozprawę prowadził r. Promiński, oskarżał prok. dr. Socha, bronił oskarżonego dr. Dwernicki. Oskarżony przyznał się do czynu, nie może jednak wytłumaczyć, jak to przyszło do tego strasznego kroku.

Po przeprowadzonej rozprawie Kowala skazano na trzy miesiące ścisłego aresztu za przekroczenie obrony koniecznej.

Telegramy „Słowa Polskiego”.

Wybory w Niemczech.

Monachium. (Tel. wł.) Przewódca socjalistów bawarskich r. Vollmar musiał się poddać operacji.

Berlin. (Tel. wł.) Dziś w nocy cesarz Wilhelm przemawiał z balkonu zamku królewskiego do tłumy publiczności, która urządziła mu owację z powodu kłeski socjalistów. Cesarz wyszedł z cesarzową na balkon i złożywszy tłumowi ukłon wygłosił do zebranego przed pałacem ludu mowę mniej więcej treści następującej: „Cesarz powitał z radością kłeskę socjalnej demokracji jako dowód spotęgowania się idei narodowej i wyraził nadzieję, że wszystkie stany i wszystkie wyznania w Niemczech pozostaną wierne tejże idei narodowej. Pod znakiem idei narodowej Niemcy, które są już i tak przyzwyczajone zwyciężać przeciwnika, pokonają w przyszłości każdego, kto śmiałyby zastąpić im drogę”. Tłum

publiczności z entuzjazmem oklaskiwał słowa cesarza a z mnóstwa piersi wyrwał się okrzyk: „Przysięgamy służyć wiernie idei narodowej.“

Moskwa. (Tel. wł.) Koło moskiewskie związku prawdziwych Rosyan przesłało cesarzowi Wilhelmowi II telegram gratulacyjny z powodu rezultatów wyborów do parlamentu.

Berlin. (Tel. wł.) Ostatnie rezultaty wyborów znane do tej pory są następujące: Socjaliści zamiast 79 mandatów będą mieli tylko 42 mandatów, stracili zatem 37, Polacy zamiast 16 będą mieli 20 mandatów, zyskali 4, centrum zamiast 104 będzie miało 108, zdobyło zatem 4, konserwatyści i antysemita zdobyli razem 12, wolnomyślni zdobyli 12, narodowo-liberali zdobyli 5 mandatów.

Człuchów (Prusy Zachodnie). (TBK.) We wczorajszym wyborze ścisłszym otrzymał konserwatysta Wilkenas 14.266 głosów, Polak Komierowski 7014.

Berlin. (TBK.) Rezultat wyborów ścisłszych jest już znany, z wyjątkiem 4 okręgów. Wybrano 12 socjalistów, 28 narod. lib., 9 z centrum, 10 konserwatystów, 19 z wolnomyślniej partii lud., 8 z partii rzeszy (Reichspartei), 9 z wolnomyśln. zjednoczenia, 5 z niem. partii lud., 10 z gospodarczego zjednoczenia, 5 ze związku rolników, 4 dzikich, 2 z niem. partii reformy, 1 Polaka, 3 Alzatzczyków, 1 Welfa.

Ogólny rezultat wyborów dotąd jest taki: Centrum 105 mandatów, konserw. 58, narod. lib. 54, socjaliści 43, wolnom. partia lud. 28, partia rzeczy 20, Polacy 20, gospodarcze zjedn. 15, wolnom. zjedn. 11, dzicy 10, związek rolników 8, Welfowie 1, Duńczycy 1.

Miedzy wybranymi wczoraj znajduje się przywódca socjalistów w Monachium v. Vollmar. W miejsce śp. Eug. Richtera wybrano w Hagen wolnomyślnego kandydata Kuno przeciw socjaliście.

We wczorajszych wyborach ścisłszych socjaliści zyskali 6, a stracili 20 mandatów, narod. lib. zyskali 8, stracili 11, centrum zyskało 3, straciło 2, konserw. zyskali 2, stracili 4, wolnom. partia lud. zyskała 7, straciła 2, partia rzeszy zyskała 3, straciła 1, wolnom. zjednoczenie zyskało 4, straciło 2, niem. partia lud. zyskała 1, straciła 1, gospodarcze zjedn. zyskało 6, straciło 1, związek rolników zyskał 4, dzicy zyskali 3, stracili 1, niem. partia reformy zyskała 1. Polacy zyskali 1, Alzatzcy zyskali 1, Welfowie stracili 1.

W porównaniu ze stanem posiadania w dawniejszym parlamencie, stracili socjaliści 36 mandatów, Welfowie 3, Alzatzcy 3, niem. partia reformy 1, partia rzeszy 1; natomiast zyskali: wolnom. partia ludowa 9, konserw. 6, dzicy 6, narod. lib. 5, związek rolników 5, Polacy 4, centrum 2, gospod. zjedn. 2, wolnom. zjedn. 1.

Berlin (B. Wolffa). Przed redakcją „Local-Anzeigera“, która ogłaszała wyniki wyborów, zebrali się tłumy, liczące kilka tysięcy ludzi, w tem wielu studentów. Przy ogłaszaniu wiadomości o klęskach socjalistów wznoszono okrzyki „hurra!“, zaś doniesienia o wyborze kandydatów centrum przyjmowano gwizdaniem i szyderczymi piosnkami. Natomiast śpiewano pieśni patriotyczne przy ogłaszaniu zwycięstwa kandydatów rządowych.

Gdy o g. 12 w nocy ogłoszono nowych 15 klęsk socjalistów, olbrzymi tłum udał się przed pałac kanclerski i urządził tam owację, śpiewając niemieckie pieśni narodowe. Kanclerz Bülow zjawił się w oknie i wygłosił mowę, w której dziękował za tę owację, poczem mówił: „Gdy d. 13 grudnia wystosowałem ostatni apel do parlamentu, zakończyłem słowami, że rząd spełni swój obowiązek w zaufaniu do narodu niemieckiego. To zaufanie nas nie zawiodło. Przy wyborach ścisłszych i głównych zwyciężył duch niemiecki, który jest nieśmiertelny. Temu duchowi musimy pozostać wierni, a szczególnie liczymy na młodzież niemiecką“. Następnie wniósł okrzyk na cześć niemieckiej ojczyzny,

Po odśpiewaniu pieśni „Deutschland über alles“, tłum się rozszedł i udał się przed pałac królewski.

Opór szkolny w Poznańskim.

Poznań. (Tel. pryw.) Izba karna w Gnieźnie skazała organistę Pawlikowskiego z Łagiewnik z powodu rozdawania na krótko przed wakacjami jesiennymi po domach „kartek strajkowych“, na 30 marek.

Tutejszy sąd ziemiański skazał znowu na 50 marek odpowiedzialnego redaktora „Przyjaciela Ludu“ Stanisława Nowickiego. Redaktor „Orędownika“ Nowicki został zasądzony również na 50 marek.

Berlin. (TBK.) W czterech okręgach, z których brakło jeszcze wiadomości, zwyciężyli: 1 konserwatysta, 1 narod. liberał, 1 z partii reformy i 1 z wolnomyślniej partii ludowej.

Wiedeń (Tel. wł.). Cesarz przyjął prośbę byłego ministra wojny, generała Pitreicha, o przeniesienie w stały stan spoczynku.

Wiedeń (Tel. wł.). W kołach politycznych krąży pogłoski, że dnia 14 b. m. będą rozpisane wybory do Rady państwa.

Praga (Tel. wł.). „Narod. Polityka“ donosi, że cesarz ze względu na stan zdrowia odłożył podróż do Pragi. Wprawdzie monarcha czuje się zdrowym, jednakże lekarze ze względu na trudy podróży odradzają mu opuszczać Wiedeń.

Z Rosyi i Zaboru.

Z zamętu.

Odessa (Tel. wł.). Teroryści w ostatnich dniach dokonali szeregu napadów na policję, a nawzajem Zwią-

zek prawdziwych Rosyan grozi rzezią żydów i wykonuje liczne napady na domy i sklepy żydowskie.

Łódź. (Tel. pryw.) Onegdaj koło 6 rano w Radogoszczu koło browaru Tomasza, chciał patrol zatrzymać i zrewidować kilku przechodniów, ci jednakże poczęli strzelać i zranili strażnika, oraz bardzo ciężko żołnierza.

Onegdaj o g. 5 wieczorem patrol wojskowy chciał zaaresztować jakiegoś młodego człowieka, który na widok patrolu począł uciekać. Za uciekającym dano salwę, po której padł on z raną szytą na wylot piersią.

Kryzys w Łodzi.

Łódź. (Tel. pryw.) Wczoraj w południe nadeszła tu wiadomość z Berlina, że fabrykanci łódzcy, zjednoczeni w lokucie, nie tylko nie godzą się na ustępstwa, lecz nawet oświadczyli bawiącym w Berlinie delegatom robotniczym, że nie przyjmą żadnej akcji rozjemczej.

Wybory do Dumy.

Mińsk. (Tel. pryw.) Przy wyborach zwyciężyło stronnictwo żydowsko-postępowe, tworzące blok z Polakami.

Warszawa. (Tel. pryw.) Jak wiadomo, senat rządzący wyjaśnił, że księża katolicy, zajmujący posady dycezyjne i parafialne, połączone z pensjami ze skarbu, muszą stanowiska te opuścić w razie, gdy przyjmą mandat do Dumy. W odpowiedzi na to wyjaśnienie biskup wileński ks. Roop ogłosił był memoriał, w którym dowodził, że wyjaśnienie to jest nieuzasadnione. Mimo to przed kilku dniami minister spraw wewn. wydał okólnik do gubernatorów, utrzymujący owo wyjaśnienie. Ks. biskup Roop bawi obecnie w Petersburgu; pobyt jego związany jest w pewnej mierze z tą kwestią.

Ks. biskup Roop w powiecie wileńskim wybrany został na wyborcę.

Petersburg. (Tel. wł.) Z dotychczasowych rezultatów wyborczych wynika, że opozycja była podzieloną. Tak n. p. w Wołodzie, gdzie kandydowali niedawno 2 postępowcy przeszedł tylko 1 ze stronnictwa kadetów, w Twerze zaś wybrano 7 październikowców i 1 kadeta. W miastach Tambow, Kozłow i Perm zwyciężył blok lewicy. W Mińsku przeszli kandydaci stronnictwa pracy i 1 żyd.

Najważniejszym wydarzeniem przy wczorajszych wyborach jest fakt, że wyborcy miejscy w Moskwie wybrali 8 kadetów, przez co rezultat wyborczy miejski w Moskwie sparaliżował wybory kurii ziemskiej, która wybrała 5 monarchistów, 5 październikowców, 1 bez stronnictwa, a tylko 2 kadetów.

Kłeska ks. Pawła Dolgorukowa nie ma obecnie już większego znaczenia, ponieważ teraz kadeci wybiorą go w mieście Moskwie. Tak samo ma się rzecz z Heydenem i Maksymem Nowolewskim, którzy przepadli przy wyborach w kurii właścicieli ziemskich, a obecnie będą postawieni jako kandydaci w dotyczących miastach.

W przeciwieństwie do wszystkich innych właścicieli ziemskich w guberniach Kutais i Tyflisie właściciele ziemscy głosowali radykalnie.

LITERATURA I SZTUKA.

Muzyka.

* Polacy na obczyźnie. „Figaro“ donosi, że dnia 6 bm. odbędzie się w Paryżu, w sali Pleyera koncert znanej śpiewaczki polskiej pny Felicyi Romanowskiej ze współudziałem pp. Michała Drukiera i Józefa Szulca. Poraz pierwszy wykonaną zostanie sonata skrzypcowa p. Szulca, osnuta na temacie polskim. Koncertantka odśpiewa szereg polskich pieśni Chopina, Galla, Karłowicza i Waltera. Dochód z koncertu przeznaczony na cel dobroczynny.

Piśmiennictwo.

* Kant po polsku. Nakładem Polskiego Towarzystwa filozoficznego we Lwowie pojawiło się jako II. tom Wydawnictw Towarzystwa dzieło Kanta p. t. „Uzasadnienie metafizyki moralności“ (Grundlegung zur Metaphysik der Sitten) w przekładzie prof. lwowskiego Uniw., p. dra M. Wartenberga. Istnieją już po polsku główne dzieła Kanta z zakresu teorii poznania, jak „Krytyka czystego rozumu“ i „Prolegomena“; z pism etycznych Kanta, które dla całokształtu jego filozofii tak zasadnicze posiadają znacznie, nie mieliśmy dotąd w przekładzie żadnego. Lukę tę wypełnia niniejsze dzieło. Pierwsze, w porządku czasowym, z kantowskich pism etycznych, traktuje o najwyższej zasadzie moralności, o t. zw. „kategorycznym imperatywie“, i rozwija bardzo doniosłe pojęcie państwa celów, które Kant w późniejszych swych dziełach etycznych, jak w „Krytyce praktycznego rozumu“ i w „Metafizyce moralności“ pominął. Jest to więc jedna z podstawowych prac z dziedziny etyki kantowskiej.

Depesze handlowe z 6 bm.

Wiedeń, d. 6 lutego. Dziś o godzinie 10 minut 30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117.52, Renta majowa 99.15, Węgierska renta koronowa 95.95, Akcje kredytowe 689.50, Kredytowe węgierskie 836.50, Bank anglo-austriacki 317.—, Unionbank 593.25, Bankverein 571.50, Länderbank 470.50, Kolej państwowa 687.50, Lombardy 166.75, Elbentha. —, Fabryka broni —, Akcje tyt. —, Alpy 624.75, Rima muranyi 572.—, Praskie Towarzystwo żelazne — (ex. kup., Losy turec. 169.—, Ruble 253.—, 4 proc. listy zast. Banku hipot. 97.50, 4 i pół proc. listy zast. Banku hipot. 100.80, 4 proc. gal. poz. kraj. z r. 1893 97.95, 4 proc. listy zast. Banku kraj. 98.—, 36 l. zast. Tow. kred. 98.40, 5 proc. Renta ros. z r. 1906 —, Usposobienie: silne.

Zmarli.

We Lwowie: Zofia z Mannów Klamutowa, lat 58. — Wiktor z Towarnickich Uziębłowa, wdowa po kupcu, lat

77. — Stanisław Maślanka, kupiec, lat 49. — dr. Antoni Rócki, lekarz, lat 66. — Rozalia z Gremboszów Rozumkiewiczowa, żona funkcyjnarzusa kolei państwowych, w 44 roku życia.

W Czerniowcach: Dr. Józef Lazarus, radca sanitarny i konsulent sanitarny kolei państw., lat 63.

W Gruzji: Seweryn Żelawski, emerytowany generał-porucznik, lat 73.

MAŁY FEJLETON.

Maurycy Leblanc. CZARNA PERŁA.

(Dokończenie.)

Hanimar, stary naczelnik policji śledczej, prowadzący tę sprawę, powziął podejrzenie, iż wchodził tu w grę Arsen Lupen. Myśl tę podsunęły mu dwie okoliczności. Najpierw, zeznanie pani Saintclef, ciotecznej siostry hrabiny i jedynej spadkobierczynie zabitej. Według zeznania jej, hrabina, na miesiąc przed swą śmiercią, zwierzyła się przed nią w jednym ze swych listów, gdzie chowała zwykle czarną perłę. List ten zaginął. Niewiadomo, kto go wykradł. Powtóre, żona szwajcara opowiedziała, że otwierała drzwi jakiemuś człowiekowi, który poszedł niby do doktora Hargela. Po sprawdzeniu okazało się, że do doktora nikt nie dzwonił.

Kim był ten człowiek?

Wspólnikiem zbrodni. Lecz zbrodnia popełniona została o godz. 11 m. 20, czyli na cztery godziny przed przyściem nocnego gościa, o którym opowiadała żona szwajcara.

— W sprawę tę musi być wmieszany Arsen Lupen! — powtarzał Hanimar.

— Otóż to — podjął prokurator — pan wszędzie widzi swego Arsen Lupena!

Sędziowie często poddają się pozorom dowodów; nierzadko samo zestawienie faktów potwierdza przekonanie, w samym początku powzięte.

Przeszłość Wiktora Danegra, recydywisty, pijaka i hulaki, zrobiła swoje i nie bacząc na to, że żadna nowa okoliczność nie wzmocniła dwóch czy trzech poprzednio wykrytych poszlak, nic nie mogło zachwiać przekonania sędziego. Zakończył śledztwo, a w kilka tygodni potem rozpoczęła się sprawa.

Zagmatwana była ona i niejasna. Prezydent odnosił się do niej bez mocnego przekonania; obwinienia prokuratora były słabe. Adwokat więc Danegra łatwą miał obronę w tych warunkach. Zwracał uwagę na przebieg śledztwa i niedostateczność poszlak. Nie było ani jednego poważnego dowodu.

— Ostatecznie — zakończył adwokat — proszę mi dowiedzieć, że istotnie klient mój ją zabił. Proszę dowiedzieć, że zabójca i złodziej nie jest tą tajemniczą osobistością, która weszła do domu o 3 godzinie rano. Powiecie mi, iż zegarek pokazywał 11 godzinę? Cóż z tego? Czyż nie można było przesunąć wskazówki według życzenia?

Miecz Damoklesa.

Pewnego piątku, nad wieczorem, wyszedł Danegre z więzienia wychudzony, przynębiony sześciomiesięcznym siedzeniem. Śledztwo, samotność, wyczekiwanie, chorobliwy stan w nim wytworzyły. Po nocach przesładowały go przywidzenia straszne i wizerunek szafotu.

Pod nazwiskiem Anatola Dufour wynajął sobie maleńki pokój, na samym końcu Monmartre i utrzymywał się z przypadkowych zarobków.

Pewnego razu, gdy jadł obiad w jednej z podrzędniejszych restauracji swojej dzielnicy, jakiś nieznajomy usiadł naprzeciw niego. Był to człowiek lat około czterdziestu, w surducie wątpliwej świeżości. Zamówił sobie obiad i butelkę wina.

Gdy przyniesiono wino, nalał szklanek Dufoura i cicho powiedział:

— Za wasze zdrowie, kochany Wiktorze Danegre.

Ten zaczął się bronić:

— Ja?... ja!... Pan się myli... Przysięgam panu..

— Na co będziecie przysięgać? Czy, że nie jesteście sobą? Nie byłem służącym hrabiny?

— Mówię panu... że nazywam się inaczej, Dufour....

Współbiesiadnik wyjął z kieszeni papier i podał mu. Wiktor przeczytał: „Grimaudan, były inspektor śledczej policji, ma dozwolone zbierać odpowiednie wiadomości i podejmować się sekretnych poleceń“.

Struchlał.

— Pan jesteś z policji?

— Już nie należę do niej, lecz polubiłem to zajęcie i na swój rachunek zajmuję się niem w dalszym ciągu... Pyszne zajęcie! Wydobywa się niekiedy na wierzch takie złote sprawy, jak wasza!

— Moja?

— Tak, wasza. Jest to jednak wyjątkowa sprawa, chciejcie, proszę, wysłuchać mię tylko!

— A jeśli ja tego nie zrobię?

— Jest mi to obojętne. Znajdujcie się w takim położeniu, że musicie zrobić wszystko, co zażadam.

Wiktor Danegre poczuł się osaczonym. Zapytał się zgnębiony:

— O cóż więc chodzi?... Mów pan!

— Dobrze. Rzecz cała zawiera się w kilku słowach: z polecenia pani Saintclef, spadkobierczynie hrabiny d'Audilio, żądam od was zwrotu czarnej perły.

— Czarnej perły? Ależ ja jej nie posiadam!

— Przeciwnie, posiadacie ją.

— Gdyby tak było, byłbym zarazem mord-

— Bo też i jesteście nim.
Danegre zaśmiał się nerwowo:
— Na szczęście, mój przyjacielu sąd przysięgłych jest innego zdania. Jednocześnie uznano moją niewinność. A jeżeli na obronę swoją miałby pan, oprócz przeświadczenia o własnej niewinności, jeszcze przekonanie 12-tu uczciwych ludzi...

Byli łapacz schwycił go za rękę:
— Bez szumnych frazesów, przyjacielu! Uważajcie: na trzy tygodnie przed morderstwem, wykradliście kucharze klucz od drzwi kuchennych i zamówiliście taki sam u ślusarza Utard'a, przy ulicy Obercamp 1. 244.

— Kłamstwo, kłamstwo! — zgrzytał przez zęby Wiktor — nikt nie widział tego klucza... Łezesz pan!

— Oto on! Teraz powiem wam z kolei, żeście zabili hrabinę nożem, kupionym w Rynku, mogą wskazać sklep, tego samego dnia w którym zamówiliście klucz. Ostrze jego trójkątne, z rowkiem po środku. Oto on.

Wiktor Danegre zachnął się. Łapacz ciągnął dalej:

— Widoczne są na nim piętna rdzawe. Nie potrzebuję chyba tłumaczyć wam ich pochodzenia.

— Bardzo pięknie... masz pan klucz i noż... Kto mi jednak dowiedzie, że one do mnie należały?

— Najpierw ślusarz, a potem subjekt, u którego kupiliście noż. Pamięć ich odświeżyłem już trochę. Pragną oni bardzo was zobaczyć.

Danegre dostał dreszczów z przerażenia. Usiłował jednak okazać się spokojnym.

— Cóż więcej pan powie? Czy to już wszystkie dowody?

— Jest jeszcze jeden. Po spełnieniu przestępstwa, cofnęliście się tą samą drogą, którą weszliście, lecz znalazłszy się już na środku pokoju szafy, pod wrażeniem przestrachu, musieliście się chwycić ich ściany, żeby nie upaść.

— Skąd pan to wie? — zapytał, jękając się, Wiktor.

— Skąd? Żadnemu z panów sędziów nie przyszło do głowy zapalić świecę i obejrzeć ściany. Gdyby to zrobili, spostrzegliby na białej sztukaterii leciutką plamę krwawą, dostatecznie jednak widoczną, żeby rozpoznać w niej odcisk wewnętrznej strony dużego palca waszego, powalanego krwią, który przycisnęliście do ściany. A słyszeliście pewnie o tem, że w antropometrii jest to jeden z najbardziej oczywistych dowodów.

Wiktor Danegre był bledy, jak chusta. Pot mu wystąpił na czoło. Nieprzymotnemi oczyma patrzył na tego strasznego człowieka, mówiącego w taki sposób o jego zbrodni, jakby był niewidzialnym jej świadkiem.

Pobity, zmasakrowany, opuścił głowę.

— Jeśli oddam wam czarną perłę, co za to dostanę?

— Nic...

— Jakto?... Pan się śmieje?... Mam oddać panu przedmiot, którego wartość wynosi setki tysięcy, być może, i za to mam nic nie dostać?

— Nic, kochasiu! Powinniście nadto wiedzieć, że perła ta niema żadnej dla was wartości. Nie możecie jej sprzedać. Po coż więc ją ukrywać macie?

— Znajdą się tacy, którzy ją kiedyś odkupią... za jakąkolwiek cenę...

— Kiedyś? Będzie to już za późno.

— Dlaczego?

— Dlatego, ponieważ będziecie aresztowani, lecz już na podstawie dowodów, przezemnie zebranych.

Wiktor oburącz schwycił się za głowę i pogryzał w myślach. Potem zapytał prawie szeptem:

— Kiedy pan chcesz ją mieć?

— Dziś wieczorem, nie później jak za godzinę.

W przeciwnym razie, papier ten posyłam do prokuratora.

Danegre nalał sobie dwie szklanki wina, wypił je duszkiem jedna za drugą i rzekł, powstając:

— Proszę zapłacić rachunek i chodźmy... Niech raz już się skończy ta przekłeta sprawa!

Ściemniło się już zupełnie. Skierowali się przez bulwary na plac d'Etoile. Szli, milcząc. Wiktor zgarbił się i przybył. W parku Monso zatrzymał się.

— To tutaj, wymówił głucho i upadł na ławkę.

— Tutaj... przed nami... — dodał.

— Przed nami?

— Tak, między dwoma kamieniami.

— Między którymi? Wahacie się? No, dobrze, będę waszym dobrym geniuszem. Ile wam potrzeba?

— Tyle, ile kosztuje bilet do Ameryki.

— Zgoda, więc gdzież ona jest?

— Niech pan policzy kamienie z prawej strony kanału. Zagrzebana jest między dwunastym a trzynastym kamieniem.

— W wodzie?

— Tak, na końcu ścieżki, w głębokości przybliżenie dziesięciu centymetrów. Jeśli nikt nie widział gdy się nachylił i ją tam ukrył, to powinna tam leżeć.

Łapacz przykucnął i wyjętym szczyrykiem zrobił małą jamkę w wilgotnym piasku.

Perła tam była!

Następnego dnia w „Echo de France“ zjawiała się następująca wzmianka, którą inne pisma przedrukowały:

„Od wczoraj sławna czarna perła znajduje się w rękach Arsena Lupen, który ją odebrał od zabójcy hrabiny d'Andilio. Zdjęcia z tego klejnotu w jak najkrótszym czasie będą wystawione w Londynie, Petersburgu, Kalkucie, Buenos-Ayres i Nowym Jorku.

Tł. Z. P.

Kantor wymiany
Fil. Praskiego Banku Kredyt. we Lwowie
sprzedaje losy na wypłat w rachunku bieżącym, pod przystępnymi warunkami wedle kursu wiedeńskiego za wpłatą 10% wartości. 240

Dział ekonomiczny.

— **Urodzaje na Podolu.** Z Borszczowskiego piszą nam: Według statystyki ministerstwa roln. rok ubiegły t. j. 1906 był bardzo urodzajny. Może być, że gdzie indziej, lecz my na Podolu powiedzieć tego nie możemy i owszem rok ten był gorszy od kilku lat poprzednich. Wydatność zboża była przeważnie zła, np. pszenica, główny produkt Podola, nie wydała z morga więcej nad 8 ctn. m., a zwykle miewamy 10 — 12 ctn. m. Tak samo kartofli mało była wydatność, bo tylko 70 do 80 ctn. m. Grochy zaś i owsy wydały najwyżej 5 ctn. m., a koniczyna nasienna do 40 klg. Czyż więc taki rok można nazwać urodzajnym? To też nic dziwnego, że tylu dzierżawców zbankrutowało w tym roku, bo czynsze dzierżawne doszły do niebywałej wysokości, administracja kosztuje dwa razy więcej, życie z dnia na dzień drożeje, a zboże coraz tańsze.

A i na ten rok dobrej nadziei mieć nie możemy. Wprawdzie jest mniemanie ogólne, że po ostrej zimie będą ładne urodzaje, tymczasem rok obecny zapowiada się wcale nie świetnie, bo jakkolwiek wielkie są mrozy i śniegi, to przecież ziemia pod grubą warstwą śniegu wcale nie jest zamrożona. Oziminy w takich wypadkach muszą wyginąć, czyli jak mówią gospodarze „wyprzeja“. Zdaje się, że ten wypadek zachodzi na całym Podolu, bo wszędzie śniegi spadły przed nastaniem mrozów.

— **Kasa Oszczędności miasta Tarnopola.** Ruch wkładów w styczniu 1907 r. Stan wkładów 4¼ prc. z dniem 31 grudnia 1906 kor. 6,607.838-67. W styczniu 1907 włożono kor. 375.640-78. Razem koron 6,983.479-45. W styczniu 1907 zwrócono k. 355.059-55 razem k. 6,628.419-90. Książeczek w obiegu 9114.

Podatek rentowy od wkładów Kasa opłaca z własnych funduszy.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów, dnia 6 lutego. b. r

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów

Waluta koronowa

Pszenica gotowa od 7-65 do 7-80, pszenica na terminy 7-40 do 7-60. Zyto gotowe 5-80 do 6-—, żyto na terminy 5-70 do 5-80. Owies obrotowy gotowy 7-20 do 7-40. Owies obrotowy na termin 7-— do 7-20. Jęczmień pastewny 6-20 do 6-60, jęczmień prowareny od 6-60 7-40. Rzekak nowy — do —. Lnianka 0-— do 0-—. Groch pastewny 6-75 do 7-25, groch do gotowania 8-50 do 9-50. Wyka 6-— do 6-25. Bobik 5-90 do 6-—. Hreczka —, do ——. Kukurudza nowa 0-— do 0-—, kukurudza stara — do ——. Chmiel nowy za 56 kilo — do —, chmiel stary za 56 kilo — do —. Koniczyna czerwona 50-— do 65-—, koniczyna biała 25-— do 40-—, konicz. szwedzka 60-— do 75-—. Tymotka 24-— do 30-—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. gotowy od 37-50 do 38-—, Spirytus paritas Tarnopol na terminy — do —, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 21-50 do 22-—.

Uspokobienie co do pszenicy i żyta ziemniennie słabe. W owsie podaż bardzo słaba, ceny jednak niezmiennione. Koniczyna czerwona i tymotka tenduje zwyklowo. Koniczyna biała w zaniedbania.

W naszej Administracji złożyli:

Dla Macierzy szkolnej w Cieszynie:

Urzędnicy Banku krajowego 75 kor. zamiast wieńca na trumnę śp. Artura Hankiewicza.

Dla zakładu Brata Alberta:

Urzędnicy Banku krajowego 75 kor. zamiast wieńca na trumnę śp. Artura Hankiewicza.

Na skarb Narodowy:

M. Komorowski z Żabna 10 kor. za sprzedane cegielki nr. 349.

Na stałe popieranie nauki języka ojczystego w Zaborze Pruskim:

Czytelnia polska z Klubowiec 42 kor., Marya Kowińska z Bolechowa 2 kor., Kazio, Julio i Fredzio Godlewscy 3 kor., Jan Chodyncki sekretarz sądowy z Dolnej Tuzli 103 kor. zebrane tamże, Tomasz Huza respicyent straży skarbowej w Gorlicach 10-29 kor. zebrane na wieczorku pożegnalnym komisarza p. Jurawicza.

Dla Związku Rodzicielskiego:

W. P. 20 kor. (na obuwie dla dzieci).

Na szpitalik św. Zofii:

E. Ż. 2 kor.

Dla uczestników powstania z r. 1863:

Dr. Apolinary Tarnawski właściciel zakładu leczniczego w Kosowie 5 kor., Aniela Fiałkiewicz ze Sądowej Wiszni 2 kor.

Dla T. S. L. im. B. Goldmana:

Leon Münz z Tarnopola 60 hal.

Dla nauczycieli ludowych w Królestwie, wydanych przez rząd za obronę języka polskiego:

Wł. Korzeniewicz z Kołomyi 5 kor., amatorowie teatru ludowego z Kołomyi 80 kor.

Odpowiedzialny redaktor

Józef Ziemiński.

1682

Pięć jaj

nie są tak wydatne, jak jedna łyżeczka

sproszkowanego żółtka

Pakietek zawiera 4 łyżeczki.

Do sporządzania wszystkich legomin i pieczywa, bez żadnych domieszek. — Nabywać można **JEDYNI** u

Alojzego Hübnera

Lwów, Rynek I. 38, Filia ulica Teatralna liczbą 3.

Warszawski magazyn
i Pracownia obuwia
damskiego
i męskiego



poleca obuwie gotowe, jak również zamówienia wykonywa starannie i szybko podług najświeższych fasonów. Jestem w możności zadowolić najwybredniejsze wymagania Szanownej P. T. Publiczności. — Zamówienia z prowincji załatwiam jak najrychlej — wystarczy zużyty bucik na miarę. — Z poważaniem 180

J. Wojciechowski szewc
z Warszawy,
Lwów, ulica Wałowa liczbą II A

WYDAWNICTWO SŁOWA POLSKIEGO.

— Juliusz Słowacki. —

Makryna Mieczysławska

Wydał i objaśnił Dr. Henryk Biegeleisen.

— Z portretem przełożonej klasztoru i poety. —

Cena koron 2.

Do nabycia w Administracji Słowa Polskiego i we wszystkich większych księgarniach. 7446

L. 341/907.

Mielec, 20 stycznia 1907.

Konkurs.

Wydział Rady powiatowej w Mielcu rozpisuje konkurs na wykonanie planów i kosztorysów na wzniesienie budynku dla pomieszczenia biur Rady powiatowej i Powiatowej Kasy Oszczędności — pod następującymi warunkami:

1. Wydział mielecki Rady powiatowej wyznacza trzy nagrody, pierwsza 600 k., druga 400 k., trzecia 200 k.

2. Plany nagrodzone wraz z kosztorysami, stają się własnością Wydziału.

3. Współubiegający się winni zastosować się co do rozkładu ściśle do szkicu, jaki otrzymać mogą w biurze Wydziału Rady powiatowej mieleckiej.

4. Współubiegający się zobowiązani są za cenę kosztorysową wziąć budowę w przedsiębiorstwo.

5. Do konkursu dopuszczeni będą tylko PP. Architekci i Budowniczowie polskiej narodowości.

6. Prawo wyboru i przyznanie nagród pozostawia Wydział powiatowy wyłącznie członkom Wydziału i znawcom przez Wydział powołanym.

7. Od przedsiębiorcy żądać się będzie, aby przy wykonaniu zatrudniał wyłącznie robotników i firmy krajowe.

8. Prace mają być nadesłane najpóźniej do dnia 31 marca b. r., zaopatrzone godłami i kopertami zamkniętymi z nazwiskami projektodawców.

Wszelkich bliższych szczegółów dotyczących tej budowy — planu sytuacyjnego itd. udziela kancelarya Wydziału Rady powiatowej w Mielcu ustnie lub pisemnie. 1674

Z Wydziału Rady powiatowej

SEKOWSKI, prezes.

Wiedeń. Hotel „Goldenes Lamm“.

IV dzielnica, Wieden, Hauptstr. 7.

Piękny mieszczański budynek w pobliżu opery nadwornej, Ringstrasse i Kärntnerstrasse. Elektryczne oświetlenie, kąpiele, poczta, telefon i stacya telegraficzna w domu. Pokoje wyłącznie ze światłem i usługą od kor. 2-60 wyżej. Mieszkania transenalne. Od paździenika pokoje od 40 kor. za miesiąc. Tanie apartamenty familijne. — 179

J. Benedickter.

WYDAWNICTWA „SŁOWA POLSKIEGO“

Beniowski hr. M. „Dziennik podróży i zdarzeń na Syberji“	K. 1-—
Coulevain Piotr de „Na gałęzi“	K. 1-80
Daudet Alfons. „Nowele z czasów oblężenia Paryża“	K. —60
Doye Conan. „Czerwonym szlakiem“ powieść	K. —60
Gąsiorowski Wacław „Huragan“ powieść histor.	K. 5-80
3 tomy kor. 4-— w oprawie b. ładnej	K. 5-80
Gąsiorowski Wacław. „Rok 1809“ powieść hist.	K. 3-60
2 tomy kor. 3-—, w ozdobnej oprawie	K. 2-—
Gruszecki. „Większością“ powieść współczesna	K. 2-—
Hofmanowa Klementyna. „Wybór dzieł“ 6 tomów	K. 4-80
K. 3-—, w oprawie ozdobnej	K. 4-80
Dr. Głabiński St. „Zamach na uniwersytet polski we Lwowie“	K. 1-—
Jeż T. T. (Zygmunt Miłkowski) „O byt“ powieść historyczna	K. 3-—
Jeż T. T. (Zygmunt Miłkowski) „Sylwety emigracyjne“	K. 6-—
„Opowieści japońskie“	K. —60
Rojan K. „Jutrzenka“ powieść kor. 3-—, w ozdobnej oprawie	K. 3-60
Rojan K. „Muszka“ powieść	K. 3-—
Scylavus Wiesław. „Ugodowcy“ powieść kor. 3-—, w ozdobnej oprawie	K. 3-60
Rossowski Stanisław. „Psyche“, poezye	K. 3-—
Rovetta G. „Lulu“, powieść z włoskiego	K. 1-20
Sołtan Abgar. „Panna Siekierczanka“	K. 2-—
Ważow Jan. „Królowa Kazańska“, powieść	K. 1-80
Wells H. G. „Człowiek niewidzialny“	K. —60
Zora. „Drogami życia“, powieść	K. 1-20

Do nabycia 14043

W ADMINISTRACJI „SŁOWA POLSKIEGO“ we Lwowie i we wszystkich księgarniach.

„EVOË”

środek leczniczy na włosy.



Sensacyjny, przez lekarzy wypróbowany, światowej sławy środek leczniczy na porost włosów. Przez przeszło 1000 lekarzy wszystkich krajów uznany za najnowszy wynalazek wiedzy. — 18 patentów i wiele podziękowań. — Urzędowo wypróbowany i wprowadzony we wszystkich państwach kulturalnych. — Nawet gdzie wszystkie inne środki zawiodły, ręczy metoda „Evoë” za skutek. — Próba przekonania o skutkach. Zupelna gwarancja przez co nie ma ryzyka. Przy użyciu „Evoë” nie ma wypadania włosów, ani łupieżu. Zatem najdokładniejszą wiedzę zapewniony jest wspaniały porost włosów i brody. — Cena zł. 2.50. —

Również polecenia godnym jest

383

„EVOË” krem-dziwo.

Największy tryumf modnej kosmetyki. Najpewniejszy środek przeciw zmarszczkom, pryszczom, łądom, wrogom i wszelkim nieczystościom skóry. Cena zł. 2 i zł. 1.

Oryentalne mydło piękności „EVOË”

robi skórę aksamitną i równą alabastrowi. Odzyskuje się podziwiania godną piękność. — Cena 50 ct.

Wysyłka za zaliczką lub poprzedni nadaniem należytości przez główny skład „Evoë-Gesellschaft, w Wiedniu L. 19 Franz-Josefs-Quai 19.

We Lwowie nabyć można u firm: Adolf Lift, Bronisław Stoiński, Jakób Rechen, Wilhelm Wolf.



Prosimy!

przed zakupem mebli i pościeli odwiedzić łaskawie nasz nowo założony magazyn pod firmą

J. Schuster i K. Toczyski

Lwów, ul. Trzeciego Maja 1. 5.

Polecamy w ogromnym wyborze własnego wyrobu meble stylowe, jadalnie, sypialnie, kancelarye, kredensa, biórka, łóżka żelazne, otomany, sofy, meble gięte, salonki i mebelki luksusowe. — Dywany, portiere, firanki, stery, kapy serwety. — Materie meblowe, narzuty, pledy, kocy, kołdry, materace, poduszki, prześcieradła i t. d.

Mając własne pracownie stolarskie, tapicerskie i pościelowe, dajemy zupełną gwarancję najlepszego wykonania naszych wyrobów.

Przy większych zamówieniach możliwie najwyższy opust.

590

J. Schuster i K. Toczyski
Lwów, Trzeciego Maja 5.

Warszawska Fabryka gorsetów „Karolina”

— Lwów, Pasaż Hausmana — poleca wielki wybór

Gorsetów

najnowszej kroju z prostą bryłą.

Zamówienia uskutecznią się w ciągu 24 godzin.



Przenośne

Kociołki

doskonale nadające się do gotowania wody i bielizny, ogrzewania paszy dla bydła, gotowania kielbas i mięsa, oraz do celów przemysłowych wszelkiego rodzaju. 364

Ehr. Garms, Bodenbach

Fabryka parow. silników. Cenniki bezpłatnie.



Wielkość od 40—350 litr. zawartości.

Przez c. k. Rząd upoważniony

Pierwszy galicyjski

Zarząd dóbr i realności

we Lwowie

Pasaż Mikolaschów 11

Przyjmuje w zarząd: dobra i realności.

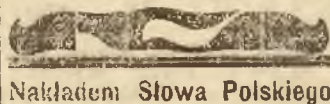
Pośredniczy: w kupnach, sprzedaży i dzierżawach. 814

Sporządza: fasye podatkowe i bilanse.

Przeprowadza: obrachunki i kontrole majątkowe — siłami fachowo uzdolnionymi.

Nadto zaprowadza osobny dział najmu mieszkań we Lwowie.

Załatwia szybko, dokładnie i dyskretnie, wszelkie czynności w zakresie administracji wchodzące.



Nakładem Słowa Polskiego

wyszył powieści:

PIOTR de COULEVAIN

Na gałęzi

przekład z francuskiego

FELICYI POPŁAWSKIEJ.

— Cena K. 1.80. —

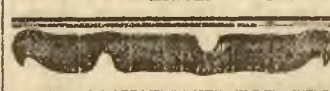
ZORA

Drogami życia

powieść współczesna.

— Cena Kor. 1.20. —

Do nabycia w Administracji Słowa Polskiego we Lwowie, ul. Chorażczyzny 17—19, we własnym kantorze w Pasażu Mikolascha (od ul. Kopernika) oraz we wszystkich księgarniach. 1771



Franciszek Łatawiec

kier. gorzelni i fabr. krochmalu, Siebieczów, p. Moszków obok Sokala, urządza nowe gorzelnie, wykonywa plany i przeprowadza rekonstrukcje starych gorzelni, a urządzone gorzelnie 4 hl. kończą ruch w 4 godz., a 7 hl. w 7 godzin. Przytem zastosowuje swego wynalazku opatentowany deflegmator do aparatów peryodycznych jako też do ciągłych, pędzi się na nim po 140 litr. na godzinę spirytusu o sile od 92 do 94 tralesa; spotrzebowuje mało wody i pary, przeto jest oszczędność w opale. Wskutek tych zalet ten aparat okazał się bardzo dobrym, w dowód czego mogę wykazać się poświadczeniami, gdzie moje deflegmatory funkcjonują i uznaniem za urządzenie gorzelni. 1514

Proszę żądać!



gratis i franko mego bogato ilustr. polskiego cennika z przeszło 1000 rysunków zegarków towarów srebrnych i złotych

Hanns Konrad

Pierwsza fabryka zegarków w Brül nr. 984 (Czechy).

Prawdziwe niklowe zegarki Remontoir z kotwicą razem z łańcuszkiem i futerałem skórzanym k. 4.—, 3 sztuki k. 11.50. Prawdziwy srebrny zegarek Remontoir k. 7.60, prawdziwy srebrny łańcuszek, waga 15 gramów k. 2.50. Żadne ryzyko! Zmiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. 91

R. G. Krzemieński

ul. Kościuszki 1. 1. róg Sykstuskiej, przystanek tramwaju elektrycznego

poleca

Na karnawał dla Pań i Panów

Ordery kotylionowe w wielkim wyborze od najwspanialszych. Perfumy wytworne wszelkich zapachów w kasetkach i bez od 10 ct. do 5 zł. sztuka. Mydła wykutne w kasetkach i bez od 2 ct. do 2 zł. szt. Puder znakomity ryżowy natłuszczony i suchy, biały, różowy i kremowy od 10 do 60 ct. Krem do twarzy, róż, pomadki do ust, ołówki do brwi, woda kolońska itd.

Oraz ma na składzie:

Mydło poziomkowe sekret piękności i młodości. Tatrzańskie, Teatralne, Japońskie, Wschodnie piękności, Dziegciowe odmładzające, migdałowe, kokosowe, piaskowe, żółtkowe, czarne fiołkowe, rumia kowe dla dzieci, macierzankowe, natłuszczone, od łupieżu, neutralne, alkaliczne od węgry i pryszczu, sosnowe, do kąpiei pływającej, do gołenias i do prania itd. — „TLENOL” woda do ust i proszek do zębów Prof. Jagiel. Wszelchnicy Dra Napol. Cybulskiego. — Papier listowy w kopertach i kasetkach wytwornych, notatki, zeszyty, ołówki, pióra, rączki, radarki, bibularze, atramenty zwykłe i kolorowe, guma arabska, kakamarze, farba do stampili, pedzle, farby, zeszyty nutowe i papier, zeszyty rysunkowe i papier, szkicowniki, papier urzędowy i kupiecki, bilety wizytowe czyste, oraz litografuje i drukuje, widokówki w największym wyborze, tatki cygaretowe, szczoteczki do zębów i sukien, opaski do wąsów, lusterka, proszek do czyszczenia szlachetnych metali, wazelina, pasta do obuwia i czernidło i dużo innych przyrządów kosmetyczno-toaletowych i kancelaryjno-szkolnych. 829

Ceny najtańsze.

Na prośbę wysyłam odwrotną pocztą.

Samowary



tylko

oryginalne

tulskie

1640

poleca

Kazimierz Lewicki

Lwów, plac Maryacki 10. Cenniki ilustrowane proszę żądać a bezpłatnie nadeszłą.

Kto nie lubi

szklanczki dobrego likieru. Każdy może sobie najprostszym i najtańszym sposobem sporządzić, najlepsze dorównujące franc. markom deserowe i stolowe likiery i gorzkie wódki, jako to: Curaçao, Maraschino, Wanilowa, Cognac, Rum, Whisky, Bonekamp, gorzka żołądkowa etc. za pomocą znanej Jul. Schradera kapsulek na likier. Cena 80 do 140 hal. Proszę zażądać od niżej podpisanej firmy gratis i franko broszurę na około 90 najrozmaitszych sort. Główny skład na Austro Węgry: W. Maeger, Wien III 3 am Heumarkt 3. Skład we Lwowie: Alojzy Hübnier, kupiec. 105

Oryginalne „Victoria”

Maszyny do szycia i do haftu oraz innych systemów, jako to: „Singer”, „Central Bobbin”, „Pieścieniowe” i inne najlepszej jakości dostarcza z 5-letnią gwarancją

S. WAGNER

mechanik 19

Lwów plac Bernardyński 1. Warsztat reparacyjny.

Wydawnictwo Słowa Polskiego CONAN DOYLE

Czerwonym szlakiem

POWIEŚĆ

przekład z angielskiego. Cena 60 hal.

Do nabycia w Administracji Słowa Polskiego we Lwowie ul. Chorażczyzny 17—19, we własnym kantorze w Pasażu Mikolascha (od ul. Kopernika) oraz we wszystkich księgarniach. 7714

PAPIER WLINSKI

Nieomylny środek

dla szybkiego uleczenia KATARU, GRYPY,

IRRITACJI PIERSIOWYCH, CHOROBU GARDŁA i BOŁÓW REUMATYCZNYCH w PARYŻU, rue de Seine 31 167

We Lwowie w aptece p. Ruckera i w wielu innych. W Krakowie w aptekach p. Redyka i Wiszniewskiego.

Herz i Spółka

Tartak parowy i Fabryka parkietów

Chodorów, Galicya

327

dostarczają w świetnej, najnowszego fasonu fabrykacyi suche, parkietowe deszczuki do podłóg, jakoteż fryze i listwy przyściennie.

Wielkie zapasy. Roczna produkcja 100.000 m. kw.

Już opuściła prasę

Księga adresowa m. Lwowa

na rok 1907. — Rocznik XI.

ROZDZIAŁ X. (Właściciele realności) uzupełniony i podług najnowszych dat opracowany.

Cena egzemplarza 5 koron.

Mimo powiększenia wydawnictwa Redakcja nie podnosi ceny egzemplarza ani ogłoszeń. 1526

Do nabycia w księgarniach i redakcji Księgi adresowej przy ul. Grottgera 3.

Dobry zarobek poboczny dla rolników!



jeżeli, zmieszany z cementem, użyty zostanie do wyrobu cegieł, dachówek, płyt

posadzkowych i ściennych rur wodociagowych, drenowych etc. — Niema lepszego i tańszego materiału budowlanego dla wsi i miast. — Nowych doskonałych

maszyn ręcznych

do których obsługi wystarczy jeden robotnik bez fachowego przygotowania — dostarcza

Leipziger Cementindustrie Dr. Gaspary et Co.

Markranstädt ob. Lipska.

Prosimy żądać darmo ilustrowanych prospektów Nr. 210. My korespondujemy i w języku polskim.

Patentowane maszyny nasze mogą być sprowadzone prosto od nas, albo tylko od firmy:

Przemysł cementowy we Lwowie, przy ul. Karola Ludwika 5

zaś w ruchu można je zawsze oglądać ul. Łyczakowska 73.

Proszę zastrzec się przeciw bezwartościowym naśladowstwom. 13803

Cementowe dachówki są najlepszą ochroną od pożaru!

PATENTY

wyrabia i sprzedaje we wszystkich krajach 101

inżynier i rzecznik

J. Knöpfelmacher

Telefon 22132.

Wien II., Praterstrasse 37.